

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —
 Półrocznie . . . „ 3 „ 50
 Kwartalnie . . . „ 1 „ 75
 Miesięcznie . . . „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-
 ru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —
 Półrocznie . . . „ 4 „ 50
 Kwartalnie . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.
 Półrocznie . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje księ-
 garnia T. Paprockiego i S-ki
 pokop. 10 za wiersz petitowy
 lub za jego miejsce. Rekla-
 my po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Nowy - Świat Nr. 21 m. 20.

Ekspedycja główna: Nowy - Świat Nr. 41,
 w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie
 jeden zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ: Reforma wyborcza w Austrii, przez J. P.

Czytelnictwo kobiece, przez F. Jabłczyńskiego.

Lekarze więzienni, przez Idzi K.

Sprawozdania naukowe i literackie „Po złote runo“ przez
 Antoniego Potockiego.

Głosy: Mieszkania stróżów. — Ostrożność nie zawadzi. —
 Szwindle dziennikarskie.

Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.

Korespondencje: Z Radomia, przez Homo

Przegląd społeczny: Łódź, Dąbrowa górnicza, Z Płockie-
 go, Z pow. Tomaszowskiego, Wilno, Lida, Kijów, Kraków.

Przegląd polityczny.

Kronika powszechna.

Kronika literacka.

Odpowiedzi od redakcyi.

Ogłoszenia.

Odcinek: Plomba. Studyjum z natury, przez Feliksa Ja-
 sieńskiego.

W dodatku: Truczna, powieść Aleksandra Kiellanda. Tło-
 maczyła O. P. Arkusz 1-szy.

Nakładem naszym wyszła świeżo odbitka z druko-
 wanej w Głosie powieści

Kazimierza Glińskiego

pod tytułem

SZKICE FOTOGRAFICZNE

Z ZAKUTEGO GRODU.

Cena kop. 80.

Reforma wyborcza w Austrii.

Prawo wyborcze w Austrii tak jest sztucznie
 skomplikowane i pogmatwane, jak stosunki po-
 lityczne i narodowe w tem państwie. Oprócz
 zawilego systemu wyborów do sejmów krajo-
 wych istnieje według tej samej zasady ułożony,
 ale oddzielny system wyborów do Rady pań-
 stwa. W tem celu prawodawczym zasiadają
 posłowie z kuryi większej własności, mniejszej
 własności i miast, a oprócz tego deputaci izb
 handlowych. System ten przed 25 laty wymy-
 ślony został przez centralistów niemieckich
 w wyłącznym interesie ich stronnictwa i dotych-
 czas utrzymuje się prawie bez zmian. W żadnym
 innem państwie nie ma takiej ustawy wyborczej
 i nigdy nie było, jest to oryginalny owoc austri-
 ackiej twórczości politycznej.

Większa własność, t. j. żywioł arystokratyczny
 ma zapewniony wpływ przeważny. Wykazy-
 waliśmy już nieraz, że arystokracja jedynie

przedstawia obecnie patryjotyzm austriacki,
 ogólnopolski i dynastyczny, gdyż ten od-
 powiada najlepiej jej interesom społecznym.
 Masa ludności wiejskiej nie wybiera bezpo-
 średnio posłów, co znowu zapewnia wpływ biuro-
 kracji i warstwom uprzywilejowanym. W mia-
 stach wreszcie istnieje cenzus wyborczy, wsku-
 tek czego żywioły demokratyczne, jak np. ro-
 botnicy nie mają wcale przedstawicieli. Słowem
 systemat wyborczy tak jest skombinowany do-
 wcipnie, że tam, gdzie tylko można mają zape-
 wnioną przewagę Niemcy, gdzie zaś jest to nie-
 możliwym — arystokracja i wogóle warstwy
 zachowawcze. W ustroju parlamentarnym taki
 systemat wyborczy jest rażącym dysonansem,
 zasadniczo obronę go niepodobna i nikt go też
 nie broni, ale i nikt nie rusza, bo dla stronnictw
 panujących jest on korzystnym.

Wśród mas ludności jednak, nawet ludności
 niemieckiej, chłopskiej i robotniczej i w demo-
 kratycznych stronnictwach narodowych, jak np.
 młodoczeskie lub ruskie wzmaga się coraz
 bardziej opozycja przeciw temu niesprawiedli-
 wemu pod każdym względem systemowi. Dodać
 bowiem trzeba, że dzięki mechanice wyborczej
 chociaż w całej tak zwanej Cislitawii jeden
 poseł do rady państwa przypada na 60,000 lu-
 dności, kraje słowiańskie są tak pokrzywdzone,
 że np. Galicyja zamiast, stosownie do liczby lu-
 dności, stu kilku posłów — wysyła do Wiednia
 tylko 63.

Rząd austriacki, a raczej stronnictwa, prze-
 wodzące w radzie państwa, zmuszone były
 w ciągu 25 lat istnienia Schmerlingowskiego sy-
 stemu wyborczego poczynić pewne ustępstwa
 opozycji. Gabinet Hohenwartha obniżył cenzus
 wyborczy w miastach, dając prawa wyborcze
 opłacającym 10 guldenów podatków, gabinet
 Taaffego zaś zmniejszył tę normę do 5 guldenów.
 Ta ostatnia reforma dała się we znaki lewicy
 niemieckiej, dopuszczane bowiem do wyborów
 uboższe warstwy ludności miejskiej zamiast cen-
 tralistów z wielu okręgów wysłały do rady pań-
 stwa antysemitów. Widząc, że opozycja prze-
 ciw rozszerzeniu prawa wyborczego podkopuje
 jej wpływy, lewica niemiecka w ostatnich cza-
 sach zmieniła taktykę. Zmiana ta jednak nie
 jest zasadniczą, w żądaniu reformy bowiem le-
 wica nie dochodzi do głosowania powszechnego,
 ale proponuje rozmaite częściowe poprawki.
 Jeden z jej przywódców, Plener żądał niedawno
 utworzenia izb robotniczych z prawem wysy-
 łania posłów do parlamentu. Zapewne byłoby
 to ważnym, żeby przedstawiciele interesów ro-
 botniczych zasiadali w parlamencie, ale kilka ich
 głosów nie wiele by zaważyło na szali.

Teraz znowu stronnictwo niemieckie wystę-
 puje z projektem reformy wyborczej, mianowicie
 domaga się zniesienia wyborów pośrednich
 t. j. za pomocą tak zwanych prawyborców,
 w gminach wiejskich. Zmiana taka dałaby nie-
 wątpliwie rezultaty dodatnie, chociażby z tego
 względu, że utrudniła by praktykowane dotych-
 czas sposoby oddziaływania na wyborców. Po-
 strachem lub poczęstunkiem łatwo można skap-
 tować nielicznych prawyborców, ale liczniejszej
 gromady w ten sposób zjednać nie podobna.
 Powtórny udział w wyborach szerszych mas po-
 zwoliłby rozwinąć właściwą agitację polityczną,
 do której stronnictwa demokratyczne w Austrii
 nie mają dzisiaj odpowiednich warunków.

Kiedy projekt reformy wyborczej odesłano do
 komisji dla szczegółowego zbadania, posłowie
 galicyjscy wystąpili przeciw wszelkim zmianom.
 Tłomaczyli to stanowiskiem politycznym Koła
 polskiego, które nie uznaje wyborów bezpo-
 średnich do rady państwa, lecz żądało i żąda, żeby
 parlament ogólny składał się z wybranych przez
 sejmy krajowe delegatów, jak to było pierwotnie.
 Ze stanowiska autonomicznego jest to
 niewątpliwie zasada słuszną, ale nie tłumaczy
 bezwzględniego oporu wszelkim reformom, bo
 Koło wyrzekło się opozycji zasadniczej, stanęło
 na gruncie parlamentarnym i członkowie jego
 biorą nawet udział w rządzie. Poprzednio zga-
 dzało się dwukrotnie Koło na reformy wyborcze
 Hohenwartha i Taaffego i nie uchybiało to wcale
 jego stanowisku politycznemu. Słusznie zauwa-
 żyli młodoczesi, że oni stoją daleko silniej na
 stanowisku autonomicznym, bo z początkiem
 każdego okresu parlamentarnego wnoszą protest
 przeciw wyborom powszechnym do rady pań-
 stwa. W danym wypadku jednak, uznając za
 słuszne zrównanie w prawach wyborców wiejskich
 z miejskimi, głosować będą za reformą.

Prawdziwą przyczynę opozycji Koła wyjaśnił
 szczerze jeden z posłów polskich, twierdząc, że
 „Galicyi dobrze z istniejącym prawem wybor-
 czym, dla tego nie potrzebuje żadnej zmiany.“
 Należałoby tylko zamiast „Galicyi“ powiedzieć
 „Kołu polskiemu“, a dokładniej jeszcze przewo-
 dzącej w niem frakcyi. Rzeczywiście, przy takiej
 nawet zmianie, jaką proponuje lewica, połowa
 członków Koła, przedstawiających dziś „drobne
 posiadłości“, straciłaby z pewnością mandaty, bo
 dotychczasowe sposoby jednania sobie wybor-
 ców nie mogłyby być praktykowane, albo za
 dużoby kosztowały. Zwłaszcza we wschodniej,
 ruskiej części Galicyi reforma miałaby wpływ
 doniosły. Opozycja stronnictw rządzących
 w Galicyi, bo i liberalni, bardziej umiarkowani,
 opierają się reformie — wypływa całkowicie

z względów społecznych. Z tych samych względów nie domagało się poprzednio Koło zwiększenia liczby posłów z Galicyi, chociaż łatwo można to było pozyskać. Trudno chyba znaleźć w historii parlamentaryzmu drugi taki przykład, żeby partya polityczna nie chciała rozporządzać większą ilością głosów, zwłaszcza w tak różnorodnym i na liczne partyje rozbitym zgromadzeniu prawodawczym, jak wiedeńska rada państwa, gdzie od kilku głosów zazwyczaj zależy utworzenie większości rządzącej. Koło dla tego nie chciało większej liczby posłów, że lękało się wzmocnienia żywiołów demokratycznych w przedstawicielstwie Galicyi i dla tego samego powodu odrzuca teraz reformę wyborczą. Dzisiejszy system wyborczy zapewnia w Kole przewagę żywiołom zachowawczym, stronnictwo demokratyczne bowiem musiałoby pozyskać wszystkie mandaty z miast i wszystkie w kurii posiadłości drobnych, żeby mieć dopiero większość. Jest to niemożliwym do osiągnięcia dla stronnictwa, które nie ma władzy, ani wpływów w sferach rządzących. Z drugiej strony posłowie ruscy zależni są prawie zupełnie od łaski lub niełaski partyi rządzącej, która ma zawsze możliwość odebrania im przynajmniej połowy mandatów. Obawa, żeby w następstwie reformy klub ruski nie wzmocnił się i nie stanął o własnych siłach, zaważyła również na szali postanowień Koła.

Jak wielką jest obawa, świadczy o tem fakt, że kiedy prezes klubu ruskiego zwrócił się listem do Koła, żeby zgodziło się na powiększenie liczby członków komisji z 24 na 36, bo wtedy tylko będzie mógł wejść do niej jeden poseł ruski — Koło żądaniu temu odmówiło. Żadnych poważnych powodów do tego nie było, bo przecie głos jednego posła nie mógł mieć znaczenia, tymczasem odmowa, jak zaznaczył poseł Sokółowski, fatalnie oddziałała na akcję ugodową w kraju. Ten i inne, niemniej doniosłe argumenty 6 posłów, przemawiających za uwzględnieniem żądania klubu ruskiego, nie przekonały większości. Pragnie ona uniknąć nawet poruszenia sprawy reformy wyborczej, zamknąć usta tym, co mogliby przedstawić istotny stan rzeczy.

Broniąc rzekomo zasady autonomii, właściwie występuje Koło przeciw dążeniom autonomi-

cznym, bo reforma wyborcza, jakkolwiek przez lewicę podjęta pod naciskiem opinii publicznej, niewątpliwie okazałaby się korzystną przedewszystkiem dla ludności słowiańskiej a w krajach niemieckich dla tych stronnictw, które jak np. demokraci i antysemita nie są wrogo dla słowian usposobione. Zresztą pomimo oporu Koła projekt reformy może przejść w radzie państwa, jeżeli lewica nie dla zamydlenia oczu, ale szczerze popierać go zechce, a inne stronnictwa, dla których jest on pożytecznym, pójdą za przykładem młodoczechów i, odrzuciwszy względy partyjne, głosować będą za reformą bez względu na to, kto jest jej inicjATOREM.

J. P.

CZYTELNICTWO KOBIECE.

Jeżeli kilkaset bezpośrednich obserwacji może wystarczyć do skonstatowania jakiegoś faktu społecznego, to, na zasadzie osobistych doświadczeń, przychodzę do przekonania, że obecnie nas górną masę czytających stanowią kobiety. Gdy dodamy do tego sporą garść moich znajomych, którzy również na zasadzie własnych spostrzeżeń, to samo twierdzą, gdy wreszcie dorzucimy zdanie pewnego księgarza i wydawcy, mającego obszernie stosunki w sferach czytających, a który mówi to samo, wyżej przytoczone spostrzeżenie nabierze jeszcze więcej prawdopodobieństwa — stanie się faktem, na którego istnienie zgodzą się prawdopodobnie wszyscy ci, co mieli sposobność przyjrzeć się bliżej naszemu obecnemu ruchowi czytelniczemu. Trudno, w niektórych wypadkach dane statystyczne tylko w ten sposób zbierać można.

Zresztą czyż każdy z naszych czytelników nie zgodzi się na następujący szmacik przeciętnej, średnio inteligentnej i średnio zamożnej rodziny: ojciec, od 6 do 12 godzin dziennie zajęty pracą zawodową, wieczorami i przy rannej herbacie czytuje dzienniki i to przeważnie politykę i ważniejsze sprawy społeczne miejscowe i zagraniczne; resztę czasu poświęca na drzemkę, winta, knajpę, interesy; rzadziej — chodzi do teatru, lub z wizytami; syn także pracuje na siebie, wieczory spędza w ogródkach, pod werendami lub na górkach cukierni, w knajpkach, teatrze cyrku, czasem odwiedza znajomych — dzienniki i pisma *przeogląda*, z powieści czytuje tylko więcej sensacyjne nowości, książkę poważniejszą bierze do ręki rzadko. Dalej rodzina abonuje książki w czytelni zwykle na wyłączny użytek matki i córki; one również obowiązkowo czy-

tuja kuryjerki oraz zwykle jeszcze jakiś literacko-popularno-naukowy ilustrowany tygodnik.

Tak bywa w miastach. Na wsi toż samo, tylko forma inna: niema tam cyrków, ogródków, knajp ale za to jest wint, sąsiedztwo, polowanie, jarmarki, dużo zajęć gospodarskich, niema czytelni publicznych ale są prywatne kółka, kupujące i następnie wzajemnie wypożyczające sobie książki. Ilość wogóle przeczytanych rzeczy i ich jakość waha się dla każdej rodziny zależnie od różnic w stopniu zamożności oraz wykształcenia; natomiast ilościowy stosunek rzeczy, przeczytanych przez obie płcie wypada na korzyść kobiet.

Wobec warunków współczesnych, fakt przewagi liczebnej kobiet w konsumpcji utworów pióra nie tylko nie traci, ale, przeciwnie, zyskuje na prawdopodobieństwie; jest on w zupełnej z nimi w zgodzie, co więcej stanowi nieuniknione ich następstwo; mianowicie istnieje szereg czynników, które od pewnego czasu stale i w odmienny sposób na płcie obie działały, zrodziwszy w końcu wymienione różnice. Czynniki te działają obecnie, ciągle raczej postępując niż słabnąc prawdopodobnie nie prędko jeszcze ustana, wywołując coraz to wyraźniejszą, coraz większą różnicę w natężeniu ruchu czytelniczego wśród płci obojga.

Brak dokładnych statystycznych danych czyni trudnem rostrzygnięcie kwestyi, czy obecnie u nas ogólny ruch czytelniczy zwiększa się czy zmniejsza? Z jednej strony są wskazówki np. w zmniejszaniu się handlu księgarskiego, w spadku prenumeraty pism peryjodycznych — że czytelniczo się zwiększa. Z drugiej jednak strony zjawiają się nowe warstwy czytelników wśród ludu, wśród warstw pracujących, które mogą dopełniać a nawet może przewyższać liczbę dezertów z innych warstw społecznych. Objawu tego, zależnego od ogólnych warunków ekonomicznych i społecznych, dotyczących całego społeczeństwa, rozbierać obecnie nie będziemy. Nie chodzi nam o to. Wybieramy sobie jedną klasę, inteligentne mieszczaństwo, ziemiaństwo etc., które dotychczas głównie podtrzymywało ruch czytelniczy, wyłączając warstwy nowe, jak lud wiejski, robotnicy, Otóż co do tego to zdaje się niema kwestyi, że wśród tej przeciętnej inteligencji miejskiej i wiejskiej ruch czytelniczy uległ zwolnieniu, jeżeli nie bezwzględnie zmniejszeniu.

Otóż chodzi nam o to,.....

Owo zmniejszanie się czytelnictwa wśród klas przeciętnie inteligentnych i przeciętnie zamożnych nie jest równo rozdzielone pomiędzy obie płcie; mianowicie, wśród kobiet, które obecnie znajdują się w specjalnych, innych niż mężczyźni, warunkach, ten ruch wsteczny *wolniej* się odbywa. Zaznaczenie tych czynników specjalnych, wpływających na różnice w szybkości zmniejszania się czytelnictwa wśród mężczyzn i kobiet, będzie przedmiotem dalszego ciągu pracy niniejszej.

PLOMBA.

(STUDYJUM Z NATURY).

Na kominie dogasał ogień. Buchające od czasu do czasu płomienie oświecały czerwonym blaskiem izbę niską, duszną, którą następnie zalegały coraz dłużej trwające ciemności. Na dworze szalała burza listopadowa, miotając garściami zeschniętych liści, wyjąc żałośnie w kominach i potrząsając obnażonemi gałęziami drzew.

Jakób Ropic, parobek dworski, mieszkał wraz z żoną i trojgiem dzieci w czworaku, znajdującym się na końcu zabudowań folwarcznych. Czworak ten, mając tylko pole za sobą, bardziej od innych budynków, wystawiony był na działanie szalejącej burzy. W izbie jednak śnaź nie wiele sobie z niej robiono, bo panowała cisza, przerywana tylko miarowem chrapaniem ciężkim snem złożonych mieszkańców. Gdy po raz pierwszy zapiał kur, zbliżył się do okienka stróż folwarczy i gwałtownie w szybę uderzył. Obudziła się zaraz parobkowa i leżącego na tapczanie męża w łokieć trąciła: „Jakób wsta-

waj, rzekła, czas do gorzelni.“ Lecz spał on na wznak, otworzywszy usta i nie poruszył się wcale. Uderzenie w szybę nastąpiło po raz drugi: „Idom, idom, zawołała parobkowa i poczęła tarmosić męża, narzekając: „o la Boga, a toć się chłop rozspiał, a wstawaj że.“ Jakób otworzył oczy i stęknął; chciał coś powiedzieć, lecz tak był zaspany i zmordowany, że tylko mruczenie wydobyło się z jego piersi. Zniecierpliwiona żona spychała go na ziemię, narzekając ciągle: „Widzisz go, spać mu się chce, a kto za ciebie zrobi? mało ci to nawytrącał okumun, a dziedzic powiedział, że takich prózniaków to i trzymać nie warto.“

Jakób już trochę rozbudzony siadł na tapczanie, słuchając wymówek w milczeniu; schyliwszy się, szukał rękami butów. Znalazł je, wciągnął, postępując, wziął następnie wytarty, dziurawy kozuch, naciągnął czapkę na uszy i po omacku, wlokąc nogami, szedł ku drzwiom. Otworzył je i zawahał się na progu. Wicher wpadł do izby, rozdmuchując popiół i głównie na kominie, siekąc twarz i ręce parobka deszczem, pomieszanym ze śniegiem. „A zamykaj ze drzwi, psia jucho!“ — rozległo się wołanie z kąta izby. Jakób zawahał się jeszcze chwilę, postąpił naprzód i drzwi za sobą popchnął. Izbę zaległa

znowu cisza, wiatr wył w kominie, a deszcz w szyby dzwonił.

* * *

W gorzelni panował ruch. Ludzie, potrzebni do zacieru, schodzili się i zabierali do roboty. Jakób przywlokł się ostatni i obrzucony został obelgami przez gorzelanego: „Ten walkuń zawsze ostatni — wołał gniewnie — powiem ekonomowi, żeby się do twojej skóry zabrał — noś drzewo!“ Jakób wysłuchał groźby obojętnie i poszedł do drwalni, wlokąc nogami i pokaszując. Latarnia, koło której przechodził, oświeciła twarz wychudłą z czerwonymi wypiekami na policzkach. Oddawna już cierpiał na chorobę piersiową; by z głodu nie umrzeć służył za parobka, milczący, skulony, obrzucany obelgami i za prózniaka uważany. W drwalni wziął kilka szczap sosnowych i przyciskając do piersi, szedł na dół po schodkach, prowadzących do izby, gdzie się paliło pod kotłem. Podsyciwszy ogień, odbywał następnie tę samą podróż kilkanaście razy i układał drzewo w kotłowni. Przy piecu żar buchał mu w twarz, gdy następnie szedł do drwalni, wicher, wpadając z szaloną siłą przez okna bez szyb i otwarte drzwi, mroził mu piersi. Po godzinie pracy, obtarł ręką pot z czoła i usiadł koło pieca. Ogień palił się potężny,

Ogólne czynniki, pehające oświatę naprzód, rozszerzające sfery czytelników, działają mniej więcej równo na obie płcie. Tymczasem kobiety są obecnie pod wpływem jednego, bardzo silnego a specjalnego bodźca, wyłącznie na nie działającego — jest nim prąd emancypacyjny, który, mimo wszystko, rozszerza się z dniem każdym, dotykając w różnej mierze różne grupy społecznych typów kobiecych. Jak tlen, lub jakiś inny pierwiastek najenergiczniej łączy się z innymi w chwili wywiązywania się, uwalniania się z poprzednich połączeń, tak samo kobiety znajdują się obecnie *in statu nascendi* i jako takie energiczniej chwytają się nowych idei, silniej chłoną nowe wiadomości, które dają im odmienne, wyższe, swobodniejsze stanowisko społeczne, towarzyskie etc. Bodźca, któryby z równą siłą dotykał wyłącznie świat mężski, równoważąc wpływ emancypacji, obecnie nie posiadamy. To jeden czynnik, może najważniejszy.

Do wzrostu ilości przyczynia się w dalszym ciągu współczesny system nauczania kobiet. Ogromna ich masa zatrzymuje się na t. z. średnim wykształceniu, które włącza dość dużo różnych przedmiotów, ale bez należytego ich pogłębienia. Kobieta, skończywszy pensję, zna bardzo wiele rzeczy, ale „po łebkach“. Wpakowano jej w głowę sporą ilość wiadomości, ale zapomniano rozwinąć w odpowiednim stopniu władz myślenia, które by się z tym materiałem uporać mogły, ułożyć go, usystematyzować, przetrwać. Ten brak rozwoju w kierunku samodzielnego, głębszego myślenia objawia się najlepiej w powszechnym wstępie kobiet do matematyki. Osobiście spotkałem w życiu tylko jedną niewiastę, która tych wstęptów nie miała; ale i tej aspiracje ograniczały się tylko na arytmetykę, którą uprawiała z zamyśleniem. Wogóle matematyka, z jej całą fantastycznością pojęć i logiką, najzupełniejszą dowolnością założeń i żelazną ścisłością w wywodach i wnioskach, matematyka, w której tkwią nietylko wszystkie prawa mechaniczne, rządzące tym światem, ale i prawa światów możliwych, światów *in potentia* — wszystko to, nawet pojęcie o tem, które powziąć można już ze studyjów nad algebrą i geometryją, jest dla kobiet, tak jak obecnie, kształconych... światem najzupełniej nieznanym. Dalej nauki przyrodzone kobiety studyjują z podręczników, które z fałszywą pruderyją traktują (jak np. zoologia) o organizmach zwierzęcych ale tylko „do pasa“. W historii opowiadają im anegdotki, w literaturze to samo... etc.

Zresztą jest to znana historia. Ostatecznie w ten sposób wykształcona (?) panna posiada potrzeby umysłowe rozbudzone — rozbudzone *tylko* — połowicznym szkolnym wykształceniem. Wskutek tego książka poważna, w treści cięższa, nie jest dla niej; główną jej stroną umysłową stanowią książki popularne, lżejsze, wreszcie cała literatura felietonowa, traktująca o różnych rzeczach, przyprawiona

ładź sokiem malinowym, migdałami, bądź zlekką opieprzonym sosem (np. Z kobiecego biurka; Świat kobiety; Jak nawet w małżeństwie znaleźć szczęście; Miłość; Dzieje moralne kobiet; Bogowie i ludzie etc. etc.). Resztę jej potrzeb umysłowych zastępuje hurtownie beletrystyka oraz pisma peryjodyczne.

Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę okoliczność, że książek takich, jak Socjologia — Spencera, Pochodzenie człowieka — Darwina etc. można rocznie przeczytać tać co najwyżej kilkadziesiąt, przeciętnie zaś kilkanaście, a natomiast powieści, następnie różnych „Światów kobiecych“ oraz innych „Bogów“ i ludzi“ bodaj czy nie trzysta sześćdziesiąt pięć lub więcej — to dojdziemy do przekonania, że obecnie wykształcona panna spożywać może tylko mało po silne duchowe pokarmy, ztąd też *musi* je konsumować w wielkiej ilości. Jest to zjawisko ogólne: im umysł wyższy, więcej rozwinięty, silniejszy, w tym w bardziej skoncentrowanej formie duchowy pokarm przyjmuje, tym mniej zużytkowywa zadrukowanej bibuły. Przyczyna tego bardzo prosta: chcąc spopularyzować całą np. mechanikę Frankego, trzeba by było napisać książkę co najmniej z dziesięć razy większej objętości. Tak więc, mamy już dwa czynniki, potęgujące *ilościowo* czytelnictwo kobiet: prąd emancypacyjny oraz słabe ich wykształcenie w naukach ścisłych. Idźmy dalej: wykształcenie t. j. ilość i jakość wiadomości, które dany osobnik otrzymuje, stoi w ścisłym związku z przyszłą funkcją w życiu społecznym, do wypełnienia której go przeznaczono

Pomimo zmian na lepsze, kobieta jeszcze dziś zajmuje podrzędne stanowisko społeczne, nie pozwolono jej jeszcze wypełniać całego szeregu praktycznych czynności w sferze politycznej, ekonomicznej ale ogólne i powierzchowne wykształcenie, jakie u nas kobieta otrzymuje, w ogromnej większości wypadków wystarcza do zadawalniającego wypełnienia obowiązków, jakich od niej jako od matki, żony, gospodyni, kobiety światowej etc. wymagają.

Otóż wiadomo, że ludzie czytają nie dla samego czytania, następnie nie zupełnie dla rozrywki, ale z potrzeby, aby rozszerzając sferę swoich wiadomości tym skuteczniej radzić sobie w życiu — w walce z naturą oraz z ludźmi. Wskutek tego chemik, pracujący w fabryce, czytnie stale czasopisma, jego specjalności poświęcone, czytuje książki etc., bo od tego już nie jakieś idealniejsze cele, ale byt jego zależy; toż samo polityk z obowiązku czytuje prace ekonomiczne, statystyczne, historyczne etc. śledzi bieg codziennych spraw politycznych; fabrykant, czytając, oznajmia się z nowymi wynalazkami, zmianami etc., poczynionymi w sposobach fabrykacji produktów, które wyrabia. Ludzie ci, jak to już powiedzieliśmy, czytają specjalnie, naukowe książki nie dla przyjemnego spędzenia czasu, ani też dla celów idealnych: rozwinięcia się, wykształcenia — ale z potrzeby. Na tych właściwie

ludziach opiera swój byt poważna literatura naukowa, a nawet popularna (majstrowie, robotnicy, mniejsi fabrykanci czytają rzeczy odpowiednio spopularyzowane) zagranicą.

W ten sam sposób oddziaływa na czytelnictwo niedopuszczanie kobiet do zajęć praktycznych: kobiety wskutek sposobu wykształcenia nie *mogą* czytać poważniejszych rzeczy, następnie wskutek braku odpowiednich zajęć praktycznych *nie mają potrzeby* poważniejszej pracy naukowej — czytania książek specjalnych, a chociażby nawet popularnonaukowych. Jeżeli je kobiety także czytają, to dla celów idealniejszych jak np. samokształcenie. Już nauczycielki muszą czytać poważniejsze rzeczy, bo zniewalają je do tego ich obowiązki, bo czytanie rzeczy poważniejszych jest niejako dalszym ciągiem ich pracy zawodowej.

Czynnik ten, rzecz prosta, oddziaływa na ruch ilościowy ruch czytelnicy w ten sam sposób, jak niski poziom umysłowy szkolnego wykształcenia, które jest jego skutkiem, czy przyczyną, właściwie stoi z nim w ścisłym związku: kobiety czytają lżejsze rzeczy, a przeto więcej mogą czytać. Żaden uczony profesor nie jest w stanie pochłoniąć w swojej specjalności tyle drukowanej bibuły, ile jej może zużyć taka *rozczytana* kobieta.

Obok tych wpływów istnieją jeszcze inne, drobniejsze, które wymagają subtelniejszego obrobienia, a tem samem więcej papieru; wskutek tego dla braku miejsca musimy je tu pominąć; pomówimy o nich przy innej sposobności.

W innym kierunku oddziaływa kategoryja czytelników, które z kolei obecnie zaznaczyć zamierzamy mianowicie wszystkie one składają się na to, że kobieta obecnie ma więcej wolnego czasu, jaki może poświęcić na różne cele, a w tej liczbie i na czytanie.

Pomijając kategoryję pracownice jak robotnice fabryczne, szwaczki, włóściarki etc., które nie należą do klas ani przeciętnie inteligentnych, ani przeciętnie zamożnych, aczkolwiek także czytają, reszta kobiet w ogromnej większości znajduje się we względnie dogodnych warunkach bytu materialnego, uwolniona jest od potrzeby usilnego pracowania na chleb powszedni. Część ich żyje z pracy mężów, część do późnych lat siedzi u rodziców, lub żyje, zawieszona u krewnych, dalszej rodziny i t. d. Wcale nie twierdzą jakoby taki łaskawy chleb u krewnych lub rodziny był dla samych kobiet słodkim, aby stosunki, które je do tego zmuszają, były normalne! — nie, ale, ostatecznie, zwolniona w całości lub w części od pracy zarobkowej, ma ona dużo swobodnego czasu, który może zapełnić czytaniem. Wiem, że mi powiedzą: zamężna kobieta, dalej córka, lub krewna nigdy darmo chleba nie jedzą, pracują około domu, około gospodarstwa, dzieci etc! Tak, ale włączywszy i te zajęcia

monotonnem mruzeniem, przerywanem tylko od czasu do czasu trzaskaniem mokrego drzewa. Jakób zdrzemnął się był trochę. Zbudziło go targnięcie za ramię i potok obelg: „A ty, nicponiu, będziesz się tu grzał, ruszaj zaraz na kilsztok!“ Przestraszony parobek przetrął oczy i wyszedł z izby. Na kilsztoku dymił już zacier. Po podłodze, zalanej szeroko gęstą papką, uwiązali się parobcy z bosymi nogami i zawiniętymi powyżej kolan spodniami. Jedni nosili kawały lodu, które w zacier wrzucali, inni rozprawdzali papkę za pomocą deseczek, przymocowanych do długich kijów, a to w celu prędszego jej ochłodzenia. Dla tego samego powodu szyb w oknach w tej części gorzelni nie było i wiatr hulał, jak po stepie. Jakób siadł na ziemi, buty ściągając, wziął kij i włazłszy w ciepły zacier, który mu wyżej kostek sięgał, począł go chłodzić. Po niejakej chwili tchu mu zbrakło i spocił się tak, że kożuch zrzucił. Wiatr dał coraz to wścieklej. Wreszcie zacier ostygł; odszpontowano otwór, znajdujący się w podłodze i żółta papka poczęła chlapocząc ściekać do kadzi, znajdującej się pod kilsztokiem.

Ludzie się porozchodzili, został tylko Jakób, bezsilny, siedzący na ziemi i patrzący przed siebie bezmyślnym wzrokiem. Burza wśród nocy

ciemnej szaleć nie przestawała. Śnieżne płatki wpadały przez okno i na mokrej podłodze zaraz topniały. W latarni, przytwierdzonej do jednej ze ścian, dopalała się łojówka. Tam obok słychać było jednostajne, potężne mruzenie pieca. Jakób wdział kożuch i skierował się ku wyjściu. Na progu pomyślał chwilę. Droga, dzieląca go od czworaka była dość daleką. Noc ciemna, śnieg padał coraz gęstszy. Po chwili zawrócił od wyjścia i zwolna, nadsłuchując, począł się zbliżać ku drzwiom, prowadzącym do izby, mieszczącej przyrząd zegarowy. Zawahał się w wejściu, lecz po krótkim namyśle wszedł. Ciepłe powietrze silnie ogrzanej izby buchnęło mu w twarz. Zamknął drzwi, jak mógł najciszej i lekko obejrzał się na wszystkie strony. Mruzenie ognia było teraz słychać doskonale. W izbie nie było nikogo. Jakób siadł na podłodze i oparł się plecami o przyrząd zegarowy, Było mu ciepło, a monotonne mruczenie ukołysało go powoli. Zasnął snem kamiennym.

* * *

Dzień smutny, szary, zajrzał przez okno. Zrobił się znowu ruch w gorzelni. Do izby, mieszczącej przyrząd zegarowy, wszedł gorzelany. Spojrzał na leżącego na ziemi Jakóba, który

chrapał, otworzywszy usta. Już podniósł był nogę, by go kopnąć, gdy nagle schyliwszy się, chwycił się za głowę i krzyknął: Jezus Maryja! Obok głowy parobka, która się była po rurach na ziemi zsunęła, leżała oderwana plomba. Na krzyk gorzelanego zeszli się ludzie. Jakób wstał i w milczeniu wodził po obecnych bezmyślnym wzrokiem. Gorzelany tak był zafasowany, że zapomniał parobka obelgami obrzucić. „Trzeba dać znać dziedzicowi — wołał — niechaj kto zaraz do urzędu akcyznego z raportem jedzie.“ Młodszy parobcy przestraszeni słuchali, nie rozumiejąc, co się to właściwie za nieszczęście zrobiło. Starsi objaśniali, iż wszystkie rury na złączeniach i przyrząd zegarowy opatrzone jest plombami, aby uniemożliwić nadużycia. Zerwanie plomby pociąga za sobą zamknięcie gorzelni, jeżeli o niem władzy nie doniesiono, a przynajmniej sprowadza przerwę w robocie, dopóki urzędnicy nie zjadą na miejsce i nowej plomby nie założą. Tymczasem Jakób, który wiedział tyle tylko, iż stał się powodem jakiegoś nadzwyczajnego wypadku w gorzelni — korzystając z zamieszania, wyszedł i dostawszy się do czworaka, siadł, milcząc, w izbie na tapczanie. Zbudzone najmłodsze dziecko płakało, po izbie krzątała się parobkowa, stara-

przeciętnej gospodyni, pozostaje jeszcze dość dużo wolnego czasu poza zajęciami gospodarskimi, wychowawczymi — więcej niż mają mężczyźni. Nie trzeba zapominać, że obecnie technika znacznie ulepszyła samo gospodarstwo domowe, ułatwiając, upraszczając cały szereg prac gospodarskich. W miastach rzadko już spotykamy gospodynie, które by same soliły szynki, robiły kiełbasy, smażyły konfitury, piekły chleb i ciasta, wogóle robiły znacznie większe zapasy spiżarniane, ponieważ wszystkiego tego taniej i w każdym czasie można dostać w sklepach z wędlinami, cukierniach itp. Wogóle dążeniem wytwórców produktów spożywczych jest wytworzenie ich w takiej formie, aby, mogły być użyte bez przygotowań, zachodu itp. Obecnie u każdego większego rzeźnika w mieście można dostać kotlet, befsztyk już sporządzony, wystarcza tylko rzucić go na patelnię. Toż samo tyczy się ubrania, bielizny, które dawniej stanowiły jedno z poważnych kobiecych zajęć domowych, obecnie wszystko to robi maszyna (pończochy, hafty etc.) lub wprawny robotnik albo robotnica (suknie białe itp.) Nawet po wsiach, bliżej miast położonych, przemysł fabryczny i rękodzielniczy powoli wypiera produkcję domową — zajęcia domowe coraz bardziej tracą na znaczeniu, gospodyni coraz więcej ma wolnego czasu. Dalej nauczyciel, szkoła, guwernantka itp. uwalniają kobietę od części obowiązków macierzyńskich, które dawniej spełniała w znacznej mierze sama. Zresztą przy obecnym systemie wychowawczym, w którym dziecko prawie pół dnia przebywa poza domem, w szkole, matka zwolniona jest w znacznej części i od opieki nad dzieckiem, którą by roztaczać musiała, gdyby dzieci przebywały cały czas w domu.

Gdyby nawet przeciętnie mężczyźni i kobiety pozostawała po za zajęciami obowiązkowymi jednako ilość wolnego czasu, to i tak w sposobie jego zużycowania przez obie płcie istnieją dość duże różnice, które przyczyniają się do różnicy w ilościach przeczytanych książek: mianowicie kobiety znajdują się w warunkach, bardziej sprzyjających uprawianiu czytelnictwa.

Najprzód jednostajność, jednostronność, przymus itp. w zajęciach zawodowych mężczyźni oddziałują na niego bardziej wyczerpująco, aniżeli swobodne, niejednostajne zajęcia gospodyni domu. Następnie praca zawodowa mężczyźni zwykle zużytkowywa zapas energii, przeznaczony na pracę umysłową; kobieta, szczególnie usunięta od zajęć praktycznych, musi znaleźć jakiś inny upust dla rozbudzonej działalności mózgu — jest nim czytanie. Dalej mężczyźni, — swobodniejszy i społecznie i towarzysko — znajduje cały szereg różnych zajęć, rozrywek, którymi wolny czas swój zapełnia, podczas gdy kobieta, obdarzona mniejszą znacznie swobodą, ma mniejszy wybór w tym względzie. Z jednej strony różne sesyje, obrady, posiedzenia, komisje etc. z drugiej strony knajpki, cukiernia

i inne zakłady są to miejsca, bardzo uczęszczane przez płęć męzką, miejsca, w których się jednak przeważnie nie czyta. Knajpiarsko wintowe życie, które się u nas w ostatnich czasach wśród mężczyzn bardzo rozwinęło, niejednokrotnie było już przedmiotem słusznych ale, niestety, „płytkich uwag wywoływało wiele słów oburzenia ze strony kuryjerowych najczęściej moralistów. Fakt ten jest jedną z przyczyn, dla których czytelnictwo wśród kobiet prędzej wzrasta, czy też wolniej się zmniejsza, aniżeli u mężczyzn.

F. Jabłczyński.

LEKARZE WIEZIENNI.

Teoretycy nie przestali jeszcze i nieprędko przestaną prowadzić zaciętych sporów o czaszkę zbrodniarza. Nie przebrzmiały jeszcze echa znanej polemiki, prowadzonej między Topinard'em i Lombroso w kwestyi, czy czaszka Karoliny Corday, morderczyni Marata, jest normalną, czy też nosi cechy, zbaczające od przyjętej normy, a już widzimy we Francji całą szkołę antropologów, którzy niechęć uznają typu zbrodniarza, jako oddzielnego typu antropologicznego, za czem tak energicznie obstaje Lombroso. Zkądinąd też słycać głosy mniejszej miary badaczy, odzywające się w tym samym tonie, jak, na przykład, p. Gredinger'a który, jak pisma o tem przed miesiącem donosiły, na podstawie badań nad 300 przestępcami w więzieniach Rygi starał się również dowieść bezzasadności teorii głosego antropologa włoskiego Szkoła włoska ze swej strony, w obronie tezy swego przedstawiciela występuje z całym szeregiem obserwacji, robionych już nie na setkach, ale na dziesiątkach tysięcy czaszek, należących częścią do zbrodniarzy, częścią do jednostek moralnie zdrowych. Nagromadziła się ztąd tak wielka ilość argumentów pro i contra, że ten, kto chciałby dojść do jakiegoś w tym przedmiocie wniosku, „znalazłby się“, jak słusznie mówi Lombroso ¹⁾, „w położeniu *mylnarza, syna jego i ośla* z bajki, nie mogąc zrobić jakiegokolwiek wyboru, postąpić o jeden choćby krok naprzód“.

Praktyka życiowa jednak musi sobie jakoś radzić. Zamyka więc szczelnie drzwi od teoretyków, by im spokój zapewnić i sobie go zabezpieczyć. „Z dwojga złego wybierając“, myśli sobie, „wolę niezbyt jeszcze doskonałe pomysły w życie wprowadzać, niż denerwować się waszą wrzawą naukową“. Rzeczywiście, a teraz zupełnie obojętnem jest dla niej, jakie zagadnienie stawiają sobie an-

¹⁾ L'antropologie criminelle et ses récents progrès par Cesare Lombroso, 1890.

tropologowie do rozstrzygnięcia, choćby nawet, porzuciwszy kwestyję istnienia typu zbrodniarza, wybrali coś z zakresu klasycyzmu, na przykład: „Czy Ajaks z dymy, czy z manchestru nosił spodnie“? Ma się rozumieć, zwrócić się ona do nich nie zaniedba, gdy ustalić potrafią jako tako swoje poglądy; tymczasem zaś w czyn wprowadza to, co instynktownie jakoby uważa za realne i konieczne.

Oto te kilka pewników, które w życiu zostały zapobiegane i które działalności praktycznej za punkt wyjścia służą. Mianowicie, przyznać każdy musi, że zbrodniarz jest wytworem tak całej masy nienormalnych stosunków społecznych, jak i właściwości jego indywidualnych, fizycznych i psychicznych, że jako taki nie może przyjmować na siebie całkowitej odpowiedzialności za swe postępek, że społeczeństwo, z drugiej strony, wiele swoich sił winno zużyć w obronie własnej przed zbrodnią, nieprzyjacielem niemniej niebezpiecznym, chociaż naturalnie wytwarzanym.

Rezultatem tego rodzaju zapatrywań było między innymi wprowadzenie do więzień zajęć, które mają na celu przede wszystkim uszlachetnienie więźnia przez pracę, a także zużytkowanie dla społeczeństwa, o ile można, najlepsze siły i zdolności wykluczonej spośród ogółu jednostki. Pod hasłem tych samych poglądów podnosi obecnie głos dr. Laurent ¹⁾, powołując lekarzy do szeregow opiekuńców więziennych.

Dr. Laurent nie od wczoraj interesuje się daną kwestyją. W roku 1890 w Paryżu na kongresie międzynarodowym hipnotyzmu eksperymentalnego i terapeutycznego przedstawił on referat p. t. „O wpływie sugestji na osoby histeryczne w zakładach karnych“, na skutek którego uchwalono wniosek następujący: ponieważ na osoby histeryczne, pozostające w więzieniach, otoczenie mogłoby wywierać bardzo szkodliwy wpływ moralny, przeto więźniowie tacy powinni być izolowani i pozostawać pod wyłączną opieką lekarzy więziennych. Obecnie dr. Laurent obszerniej przedmiot traktuje, wykazując, ile usług drobnych, a koniecznych może przynieść więźniom lekarz, gorąco sprawie oddany, a, co niemniej ważne, posiadający odpowiednie t. j. antropologiczne wykształcenie.

„Dzisiaj, mówi dr. Laurent, społeczeństwo nie zadawania się już tem, że karze, pragnie ono jeszcze złe zmniejszyć i zapobiegać mu (*amender et prévenir*). Żyjemy obecnie w czasach higieny społecznej i profilaktyki moralnej“. Pozbawiając człowieka niebezpiecznego wolności, społeczeństwo nie ma prawa poprzestawać na tem zadosyćuczynieniu, na tej zemście jaką mu przewaga ogółu nad jednostką zapewnia, nie przestaje ono bowiem mieć względem takiego człowieka obowiązków. Pomimo tego tylko zdrowie fizyczne więźnia

¹⁾ Revue scientifique N. 25, I półrocze 1891.

jąc się rozniecić ogień na kominie. Po niejkiej chwili wszedł pachciarz Sruł, mały, chudy, rudawy żydek z iskrzącymi oczami. Stał na środku izby przed Jakóblem, wziął się za głowę i kiwając nią w prawo i w lewo stał tak czas jakiś, nic nie mówiąc.

— A cego chceta zydzie? — zagadnęła go kobieta. — Przychodziła po waszego rubla? adyc wita, ze nimom zkąd oddać.

Żyd nie odpowiedział, zcicha dopiero, po jakim czasie, jakby sam do siebie, szepnął:

— Aj waj — co un zrobił, co un zrobił!

Parobkowa podeszła bliżej.

— Co mówita?

— Aj waj, co un zrobił — powtórzył żyd.

Zaniepokojona parobkowa zwróciła się do męża, który siedział nieruchomie, pochyliwszy rozkochaną głowę na piersi.

— Coś ty zrobił? — zapytała — no mówże, o la Boga, co to za chłopl!

Lecz Jakób się nie poruszył.

— Co un zrobił? — mówił pachciarz — un zrobił wielgie nieszczęście — plomby zerwał w gorzelnii.

Kobieta chwyciła się za głowę; nie wiedziała wprawdzie, co to plomba, samo to jednak, że nie rozumiała, o co chodziło i zachowanie się żyda przejęło ją okropną trwogą.

— Plombę urwał — plombę urwał a ja nieszczęśliwa. Poczęła zawodzić, wybuchając płaczem — żyd kiwał się ciągle na środku izby.

— Co to będzie, jak pan dziedzic się dowie — aj waj — to sąd, to kryminał!

Usłyszawszy słowo kryminał, parobkowa poczęła głośniejsz jeszcze jęczeć i płakać.

Wtem wpadł ekonom.

— Wynosić się! Won! — krzyknął, popychając płaczącą kobietę i uderzając Jakóba w kark. Dzieci na wpół nagie kuliły się do matki z płaczem.

— Co to won — gdzie won? — krzyczał żyd — oni winni rubla, ja chcę mego rubla! — i przyskakiwał do Jakóba, to znów do jego żony. Widząc jednak, iż go nikt nie słucha, rozejrzał się po nędznej izbie, ściągnął z tapczana chustkę parobkowej, z Jakóba kożuch i wymknął się z czworaku. Tymczasem rozniosło się było po wsi i folwarku o tem, co zaszło w gorzelnii. Poczęły się gromadzić baby, krzyząc i wymachując rękami. Jedna z nich, wypchnięta przez ekonomę na dwór parobkową wzięła z dziećmi do swej izby. Do Jakóba jednak nikt się nie zbliżył, patrzono na niego, jak się patrzy na człowieka, który popełnił straszną jakąś zbrodnię.

Winowajca, z wrokiem w ziemię utkwionym, stał przed czworakiem. Drobną deszcz, który teraz padał, przyklepał mu włosy do skroni, a podarta koszulę do ramion i grzbietu.

— I cóż tu będziesz stał wałkoniu, — krzyknął ekonom: — won!

Jakób, nie podnosząc głowy, skierował się drożyną, zaczynając się koło czworaku, ku lasowi; szedł tak czas jakiś, najprzód między polami, później borem, aż z sił wyczerpany padł pod sosną. W oczach mu się zaćmiło, kaszel dusić począł, a w uszach dźwięczały złowrogie słowa: plombę urwał — które w szumie poruszających się sosen odnajdywał.

* * *

Znaleziono go bez życia, zeszytywniałego. Chłopi, którzy go nieśli, spotkali się na folwarku z dziedzicem i urzędnikami, wracającymi z gorzelnii.

— Co to takiego? — zapytał jeden z nich.

Dziedzic włożył binokle i rzekł:

— To ten, co plombę urwał; szelma próznik był do niczego.

Feliks Jasiński.

jako tako już jest zabezpieczone. Tymczasem sprawa umoralniania go nie została jeszcze na seryjo rozpoczęta. Otóż zastanówić się wypada, gdzie szukać przyczyny takiego stanu rzeczy. Niezaprzeczenie złe leży w tem, że tutaj siłą okoliczności obowiązek wpływu moralnego dostał się przeważnie w ręce ludzi, zgoła nie nadających się do tego, „niedorosłych do tej roli“ (au-dessous de leur mission).

Weźmy na wstępie nadzorcę więzienia. Przeszedłszy przez kilka stopni po drabinie administracyjnej i uzdolniony przez to zaledwie na tyle, by zostać dobrym rządcą domu, dostaje się niespodziewanie na stanowisko opiekuna upadłych ludzi, na stanowisko moralizatora. Nie dziw więc, że pod uniformem nadzorcę więzienia wprędce okazuje się biurokrata. „Podobnie się tu dzieje, jak ze starą kobietą, która się maluje. Usuniecie róż, a zobaczycie zmarszczki, i to zmarszczki niezatarłe. Zdejmiecie zwierzchnią powłokę nadzorcę więzienia, a oczom naszym ukaże się nieuleczony biurokrata“. Nie dość tego, bo ludzie ci, z małymi wyjątkami, głęboko wierzą w skuteczność swego oddziaływania. Tymczasem nie potrzeba być bardzo spostrzegawczym, by zauważyć, że przez swoją pedanterję, despotyzm i sztucznie stawiane przeszkody na każdym kroku obrażają do głębi godność więźniów i sami tracą w ich oczach na szacunku.

Jak się teraz przedstawia stanowisko księdza? Nie ulega wątpliwości, że zanikanie przesądów odbywa się w szybkim tempie nawet wśród ludu. Zład groźenie piekłem, lub obiecywanie szczęścia w życiu zagrobowem, nie wywierając zbyt silnego wrażenia na jednostce moralnej, tem mniej może oddziaływać na jednostkę zepsutą, jaką jest zbrodniarz. Ksiądz, pracujący nad więźniem w ten sposób, na próżno pracuje. Niezapominać jednak należy, że bądź co bądź w księżach, szczerze oddanych swemu posłannictwu, mamy ludzi, znających dusze ludzkie, umiejących oświecać sumienia, przemieniać serca. „W więzieniu w rzeczy samej oni jedni mówią o przebaczeniu i nadziei“. Łagodność i słodycz ich napomnień mogą rzeczywiście przekonać zbrodniarza, że przez swój występek nie utracił on jeszcze prawa do życia lepszego i szczęśliwszego. Wystarczy to, by przekonać się, że pomoc księży w więzieniach nie powinna być pogardzana.

Najmniej bodaj zdolnymi do pełnienia powyższych obowiązków w więzieniach wydają się urzędnicy sądowi. Przedewszystkiem więzień nie może widzieć w nich nikogo innego, jeno ludzi, których obowiązkiem jest karę wymierzać, gubić wrogów swoich, przed którymi też nie zechce serca swego otwierać, opowiadać o cierpieniach, jakie mu życie zatrują. Zresztą sędziacy zbyt mało widzą interesu i czują pociąg do studyjów nad antropologiją kryminalną, co nie tak dawno zganili w ostrych słowach Tarde w swem dziele „La Philosophie pénale“. Pozostawiają oni tę naukę, jak i wiele innych, opierających się na faktach lekarzom, sami zadawalniając się bezpłodną w wielu razach szermierką językową w rozprawach nad subtelnosciami kodeksu.

W danym wypadku jednak nie należy mieć do nich wielkiego żalu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że spośród lekarzy właśnie wyjść mogą ludzie, którzy w pracy nad umoralnieniem więźniów wybitną odegrają rolę. Zgodziwszy się z tem, że zbrodniarz jest w pewnym stopniu człowiekiem nienormalnym, wytworem tego rodzaju czynników, jak atawizm, dziedziczność lub wpływ sfery społecznej, że jest to pod pewnym względem chory, pozbawiony zmysłu moralnego „szalenie moralny“, — zaprzeczanie niepodobna, że w więzieniach sposób postępowania winien być ten sam, jaki został wprowadzony do zakładów dla obłąkanych. Prostem tego następstwem jest, by pieczę nad tego rodzaju chorymi powierzono tym, którzy starannie mają o obłąkanych: podobnie jak leczą oni tych ostatnich w zakładach odpowiednich, leczyć będą zbrodniarzy w więzieniach, czy to, jako pocieszyciele, zalecając im zapamiętanie popełnionych błędów, czy też przekonywując ich o potrzebie okupienia winy. Tym sposobem, lekarz występując w roli przyjaciela i dobroczyńcy zbrodniarza, łatwo pozyskać sobie będzie mógł jego zaufanie, jak pozyskał już sobie serce obłąkanego. Z chwilą, gdy to nastąpi, więzienie przestanie być szkołą występku i znikczemnienia, fabryką suchotników, obłąkanych i zbrodniarzy, stekiem, z którego zieje na społeczeństwo nieskończony strumień zarodków zarazy fizycznej i moralnej. Na jeden

tylko ważny warunek należy tu zwrócić uwagę: powyższego posłannictwa lekarz podejmować się nie powinien bez specjalnych studyjów nad antropologiją kryminalną. Krótko mówiąc, trzeba, by obok lekarzy-psychiatrów, powstało całe pokolenie lekarzy-kryminalistów.

Przystępując do działalności praktycznej w danym kierunku, pozostają lekarzowi zastosowywać znowu te same metody, jakie są w użyciu przy leczeniu obłąkania, w ogóle innych chorób. Znacznie więc od robienia spostrzeżeń nad zbrodniarzami: będzie uważnie analizował ich namiętności, badał sumienie, docierał aż do najbardziej skrytych myśli. Dane, tą drogą zaczerpnięte, będą punktem wyjścia dla dalszego postępowania, a zarazem pozwolą wprowadzić do więzień pewne zróżniczkowanie, czego wszyscy domagają się. Tarde, na przykład, dzieli zbrodniarzy na dwie grupy, które stanowczo powinny być w więzieniach izolowane: mieszkańców miasta i mieszkańców wsi. Podział ten, bez wątplenia słuszny, z uwagi na dość odmienne warunki, w jakich jedni i drudzy żyją, nie wyklucza innych podziałów, niemniej ważnych, a wymagających koniecznie kontroli odpowiedniej ze strony lekarza-więziennego. Należą tu kalecy, starcy, w ogóle ci wszyscy, którzy sami nie są w stanie zarobić na życie. Zdarza się niierzadko widzieć w więzieniach biedaków, schwytych na żebractwie, takich, którzy żadnym innym rzemiosłem zajmować się nie mogą: niewidomych, paralityków, pozbawionych nogi lub ręki. Czyż nie smutnem jest to, że społeczeństwo cywilizowane, które obowiązane jest tego rodzaju nieszczęśliwym dostarczać chleba i schronienia, więzi ich wraz z najgorszymi zbrodniarzami i poddaje tej samej, co tych ostatnich, dyscyplinie poprawczej.

Wyraźniej ta kwestya przedstawia się, gdy mowa o żebrakach i włóczęgach z zawodu. Człowiek taki, któremu brak energii, jakby swego rodzaju paraliż woli nie pozwala na jakikolwiek poważny wysiłek, by wnieść się na wyżyny pracy prawidłowej, — człowiek taki, osadzony w celi, pozbyć się może ostatnich resztek energii. Miejscem odpowiednim dla niego mogą być tylko warsztaty lub kolonie rolnicze, gdzie obowiązkowa praca, prowadzona pod okiem prawa i społeczeństwa, rozniecić by w nim zdołała przygasłe siły moralne, rozbudzić wolę do walki życiowej, uzdolnić do pracy społecznej.

Niezbędną jednak rzeczą — odnośnie do jakiegokolwiek z powyższych kategorii więźniów — jest to, by każdy przestępca, pierwszy raz przekraczający próg więzienia, był na pewien czas przynajmniej ściśle odosobniony. Tutaj właśnie rola lekarza-więziennego najwyraźniej się zarysowuje. Zaznajomiwszy się dokładnie ze sprawą sądową, która danego osobnika wtrąciła do więzienia, powziawszy wiadomości o jego rodzinie i dalszem otoczeniu, lekarz w czasie codziennych odwiedzin postara się zgłębić tajniki duszy więźnia, rozpoznać nienormalności jego umysłu, sumienia, woli, dopóki nie odnajdzie najsłabszego punktu jego indywidualności moralnej, t. zw. w patologii „locum minoris resistentiae“. Skoro raz już postawiona dyagnoza, to nie należy wątpić, że lekarz, przy pomocy serca swego i wiedzy, znajdzie skuteczny sposób zaradzenia złemu w danym wypadku i zabezpieczenia od recydyw na przyszłość. W większości bowiem wypadków, jeżeli przestępca wraca do więzienia, to tylko dla tego, że więzienie, wydobyszy go poprzednio z zepsucia i błota, wróciło go później społeczeństwu jeszcze więcej zgangrenowanym, gorszym. Lekarze więc przez izolację, jako też wpływ osobisty, mogą łatwo jednostki, pierwszy raz wtrącone do więzienia, a natury więc bierno, łatwiej pociągać się dające, uległe — uchronić od oddziaływania natur gorszych, jakoby szczególnie „oddanych na pastwę złego“ (voués au mal) i tym sposobem osiągnąć będą mogli ten cel, że zwrócą społeczeństwu jednostki, jeżeli nie zawsze zdrowsze moralnie, to w każdym razie bez pogorszenia. W tej pracy osobliwie doraźną może lekarzom okazać pomoc podział zbrodniarzy, proponowany przez Tarde'a: na mieszkańców miasta i mieszkańców wsi, tak dalece różniących się w stopniu rozwoju umysłowego, a ztąd łatwo mogących oddziaływać jedni na drugich.

Wobec najrozmaitszych kategorii więźniów, praca lekarza-więziennego może napotykać na mniejsze lub większe trudności, może być mniej lub więcej skuteczną. Istosie, w której wola została uspią, apatycznej, jednakowoż czulej na złe jak na dobre, wystarczy już to, że znajdzie się w lepszym, niż dawniej, otoczeniu, by skłonić się

dała do odmiennego, produkcyjniejszego życia. Natomiast zbrodniarzowi gwałtownemu, w którym zwyrodniało i serce i rozum, lekarz oddać może i oddaje tę tylko przysługę, że od tyłu lat już niez mordowanie domaga się udoskonalenia przytułku, jakim jest dla niego więzienie.

Wreszcie istnieją całe grupy jednostek, przebywających w więzieniu, dla których lekarz, już nie przez oddziaływanie osobiste, lecz wprost tylko przez postawienie dyagnozy i przez wskazówki co do postępowania z nimi, staje się pomocą nie tylko pożyteczną, ale już nieodzowną. Należą tu przede wszystkim epileptycy i historyczni, których tylko lekarz wyróżnić potrafi a przez racjonalne leczenie zrobić osobnikami nieszkodliwymi i dla spokoju społecznego niegroźnymi. Podobnie rzecz się ma z całym zastępami przepełniających więzienia alkoholików i wszelkiego gatunku zwyrodniałych. Dostatecznie wpaść na trop właściwej im przywary, skazy fizycznej lub psychicznej, co dla lekarza nie może być zbyt trudnem, by mieć pewność, że lecząc popęd do zbrodni u tych ludzi, jako pewnego rodzaju obłąd, nie zaś sztukę szatana, leczyć się będzie skutecznie. Dyagnoza lekarza-więziennego tym bardziej jest konieczną, gdy zachodzi pytanie, czy dany osobnik może jeszcze wrócić na łono społeczeństwa, do życia uczciwego, czy też jest to organizm, który „urodził się już z zarazą we krwi, popelnia złe dla złego, instyktownie, często bez namysłu, dla zadość uczynienia pewnego rodzaju potrzebie nieprzewidywanej“.

Idzi K.

SPRAWOZDANIA NAUKOWE I LITERACKIE.

Po złote runo powieść współczesna T. J. Chojńskiego nakład T. Paprockiego i S-ki. Warszawa 1892 r.

Szereg utworów o mniej lub więcej wyraźnej tendencji społecznej wzrasta nieustannie. Od starych, dobrych czasów poczciwej powieści „obyczajowej“ do chwili obecnej namnożyło się w belletrystyce powieści, przy których stał się nieodzownym epitet „społeczna“ lub „współczesna“. Epitet ten powiadamia z góry czytelnika z czem się tam spotka: rzadko bardzo, a z zamiarów autora, prawdopodobnie nigdy, powieść tego rodzaju urzęczywistnia warunek całkiem przedmiotowego traktowania spraw, będących jej treścią. Natomiast każda w niższym lub wyższym stopniu zdradza cechy bojowe, tendencyjne i, jak powiada z jakiegoś powodu p. Chojński, „ciągnie za włosy argumenty dla dowiedzenia swojej doktryny“.

Biorąc rzeczy z punktu widzenia konwencyjonalnej krytyki literackiej można się znaleźć wobec utworów takich w położeniu nader trudnem. Według jakich właściwie metod mają być one ocenione? Styl, kompozycja, pojedyncze sceny, przemówień i t. d., charakter osób występujących w powieści, wreszcie jej stosunek do panujących pojęć piękna i prawdy — oto wszystko, co właściwie może być przedmiotem badania krytyki bieżącej, przeciętnej. Tymczasem po wyczerpaniu całej recepty, pozostaje zwykle jakieś *coś* nieuchwycone i nieocenione, które właśnie zamyka w sobie epitet „społeczna“ lub „współczesna“. Owe *coś* w belletrystyce, niepoznawalne i wymykające się całkowicie z pod kompetencji właściwej krytyki literackiej, powinno być w istocie traktowane nie z punktu widzenia „piękna“. Jest to bowiem ten rys charakterystyczny, który dzieło sztuki zbliża do pamfletu, polemiki apostołstwa społecznego w ogóle — jest to krytyka i idealizacja pewnych zjawisk życia.

Z chwilą, kiedy przyjmiemy taki punkt wyjścia w zapatrywaniu się na „współczesne“ utwory belletrystyki — znika trafność ich badania.

Oczywiście, wobec dwóznaczości dzieła sztuki, wszystkie mdłe formułki recenzyjne mogą być pominięte; na ich miejsce zaś krytyk ma prawo postawić kryteria, poglądy i teoryje społeczne grupy, partyi czy szkoły, do której należy.

W takim razie oddzielne sceny, tok opowieści, epizody, wtrącone frazesy i t. p. balast artystyczny można po prostu rozpatrywać jako przesłanki grupowane przez autora dla dowiedzenia swych poglądów. To zaś, że zostały one przyobleczone w formę zachodu i wschodu słońca, że ugarowano ją tysiącem szczegółów „artystycznych“, że wreszcie większość twierdzeń włożono w usta osób działających w powieści — to wszystko nie powin-

każde inne, bywały dla *Przeglądu Tygodniowego* i dobre, i złe, ale po niej — tylko złe, złe bezwzględnie, zasługujące na zdeptanie nogami i spalanie. Na setki wydawnictw tego nieszczęśliwego nakładcy, któremu zdarzyło się uchybić p. W., niema ani jednego, któreby zasługiwało na chrzest inny, niż z żołą i śliny. Ostatnio chrzest taki otrzymały dwa przykłady: „Miłości“ Michelet'a i „Bohaterów“ Carlyle'a. Pominie tu kwestyę pominiętą też i przez organ p. W., czy warto było dzieła te wydawać, — a powiemy tylko słów kilka o jego inkryminacjach. Miota on gromy na bezimiennność przekładów: zapewne, przekłady, zaszczytnie znane z polszczyzny mojąszowego wyznania i obfitej domieszki innych obcych naleciałości, przekłady, którymi p. W. tak hojnie zasypywał rynek księgarski, — opatrzone bywały nazwiskami tłumaczy, najczęściej dlatego właśnie, że tym „wyrobnikom“ z fabryki makulatury p. W. pochlebiała perspektywa wyczytania swego nazwiska, nikomu przedtem nieznanego, chociażby na przeróbce tandetnej.

Przekłady Micheleta i Carlyle'a nie są niewątpliwie wolne od usterek, pierwszy jednak dokonany został przez pisarza, którego nazwisku najlepsze nawet tłumaczenie rozgłosu nie może przyczynić. Co się zaś tyczy *Bohaterów* Carlyle'a, to książka wyszła na parę dni zaledwie przed napisaniem „echa“ że zamówiony krytyk nie miał z pewnością czasu przeczytać jej, a tym bardziej porównać z oryginałem.

Dodać trzeba, że nieubłaganie surowy dla tłumaczy *Przegląd* w tym samym numerze, w tych samych „Echach“ zamieszcza takie np. wzory stylu oryginalnego: rząd brazylijski „wysyłał emigrantów w klimat (!) nieodpowiedni“, chciał za ich pomocą „skultywować kraj“, ale nareszcie przekonał się, że ludność, północna jest „nieposobną do zaludnienia“ Brazylii.

Bezwątpienia, na szczególną surowość sądu p. Wiślickiego wpłynęła ta jeszcze okoliczność, że księgarnia T. Paprockiego zajmuje się ekspedycją i administracją „Głosu“. Sądzący wszystkich według siebie p. W. obawia się, żeby zniechęconym lichotą *Przegl.* prenumeratom księgarnia nie zalecała innego pisma, stara się więc zawczasu zdykskredytować ją w oczach swych czytelników. Ale wskutek odziedziczonej po semickich przodkach zaciekleści p. W. przebiera miarę i szwindlarski swój manewr mimowoli na jaw wyprowadza.

Z OBCEGO ŚWIATA.

Kongres pokoju. — Skandale berlińskie. — Kukuru-dza i żyto.

Od roku 1889 deputowani rozmaitych parlamentów europejskich, publicyści, mężowie stanu i t. p. urządzają sobie corocznie niewinną rozrywkę, noszącą miano „kongresów pokoju“. Zjeżdżają się bowiem i debatują o tem, jakby to było ładnie, gdyby wojny ustały, między ludźmi zapanował wieczny pokój a cała Europa zlała się w jedną całość na wzór i podobieństwo Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Obecni „przyjaciele pokoju“ wznawiają jedynie tradycję „apostołów pokoju“ z przed 40 laty. Jak działalność tych ostatnich nie przeskodziła całemu szeregowi wojen, tak też i obrady dzisiejsze nie wpływają ani trochę na gorączkowe strojenie się wszystkich mocarstw do przyszłych krwawych zapasów. Wytrwałość „przyjaciół pokoju“ wobec tak nieprzyjaznych warunków godna byłaby zaiste pochwały, gdyby nie to, że cała ich działalność jest li tylko „niewinna“, a może nawet i nie niewinna zabawka. Przygotowania do kongresu tegorocznego wyswietliły to w zupełności.

Kongres ten zbiera się właśnie w tych dniach w Rzymie. Na czele komitetu włoskiego, organizującego zjazd, stał publicysta włoski i były minister Bonghi. Jest to osobistość bardzo znana i powszechnie szanowana zarówno w kraju, jak i zagranicą. Trudno, zdawałoby się, o lepszy wybór, a jednak ten sam właśnie Bonghi stał się przyczyną, że kongres pokoju rozpoczął się od skandalu. Szanowny publicysta w jednym ze swych artykułów wyraził mniemanie, że kwestyja alzacka nie jest dotąd rozstrzygniętą i zarazem nadzieję, że rozwiązana być może na drodze pokojowego zaspokojenia słusznych życzeń francuzkich. Artykuł ten dał powód do przypuszczenia, że kwestyja alzacka podniesioną zostanie na kongresie. Wol-

nomyślni i liberalni niemcy (a tacy tylko mieli wziąć udział w kongresie) oburzyli się okropnie. Jakto, ktoś śmie utrzymywać, że kwestyja alzacka nie jest rozstrzygnięta, gdy traktat frankfurcki sprawę tę tak korzystnie dla Niemiec załatwił. Jeden z wybitniejszych przywódców stronnictwa wolnomyślnego wystąpił z ostrą filipiką przeciw Bonghiemu, doradzając mu między innymi, żeby myślał raczej o Nicei i Sabaudyi niż o Alzacyi. Wślad za Rickertem wystąpili wszyscy niemal władający piórem liberalni niemcy, dowodząc na wszystkie sposoby, że kwestyja alzacka nie istnieje, że alzateczycy zupełnie się teraz pogodzili z powrotem na łono swej „dawnej ojczyzny“. Ostatecznym wynikiem całego hałasu była groźba, że niemcy nie mogą przybyć na kongres, który ośmieliłby się poddawać rozprawom istniejące traktaty.

Komitet włoski wystąpił wówczas z zapewnieniem, że poglądy wypowiedziane przez Bonghiego, są wyłącznie osobiste i że w żadnym razie kwestyja alzacka na kongresie podniesioną nie będzie. Bonghi zapewnienie to potwierdził, nie uspokoiło to jednak zburzonych miłośników pokoju, tak że wreszcie sprawa całego zaiscicia usunąć się musiał Komitet włoski wystosował powtórnnie uspakajające zapewnienie i ogłosił program zjazdu. W programie tym znajdujemy rozprawy o tem, czy prawo mocniejszego ma być „nadał“ w świecie cywilizowanym jedyną racją stanu, o tem jak unikać „na przyszłość“ powikłań politycznych i t. d. „Niezależnie od tych wzniosłych celów, dodaje program, kongres nie może zajmować się kwestyjami praktycznymi, gdyż na to uczestnicy jego nie otrzymali od parlamentów żadnego upoważnienia. Do rozpraw podobnych kongres nie tylko nie ma prawa, ale, przeciwnie, powmieni ich unikać.“

Oświadczenia te udobruchały niemców i zjazd do skutku dojdzie, będziemy więc mieli mowy, bankiety, toasty i t. d. Zarazem jednakże najłatwiejsi nawet przekonali się chyba, czego jest warte całe to przedsięwzięcie „miłośników pokoju“.

Bogobojny Berlin w ostatnich czasach stał się widownią kilku dużych skandalew, świadczących wymownie, że zepsucie moralne i przedajność nie są wcale wyłącznymi właściwościami „nowożytnego Babilonu“, lecz cechą wspólną całej dzisiejszej Europy. Pierwszym w rzędzie tych skandalew był proces, wytoczony przez panią Croner potentatowi żydowskiemu von Bleichröderowi. Pani ta, która rozwiodła się z mężem i pozostawała w ścisłych stosunkach z potężnym finansistą, otrzymała od niego piśmienne zobowiązanie pieniężne. Niespełnienie obietnicy było powodem wystąpienie pani Croner, która zresztą rzeczonemu dokumentu nie przedstawiała. Na sądzie Bleichröder zaprzysiągł, że żadnego obligu nie wystawił. Wówczas pani Croner wystąpiła z żądaniem pociągnięcia potentata do odpowiedzialności za krzywoprzysięstwo. Prokurator bardzo niechętnie zabrał się do sprawy, która nie doszła do skutku, gdyż minister „sprawiedliwości“ wpłynął na jej polubowne zakończenie. Bleichröder wypłacił pani Croner 700,000 marek, ta zaś oświadczyła, że „przekonała się, iż oblig, na jaki się powoływała, wystawiony nie był“. Sprawa narobiła ogromnego hałasu, ze strony nadeszły do prokuratorowi nowe świadectwa krzywoprzysięstwa Bleichrödera, ta jednak stanowczo się oparła wznowieniu sprawy, nie chcąc zapewne ujawnienia tej prawdy, że nie ma już sędziów w Berlinie.

Nie przebrzniały jeszcze echa sprawy Bleichrödera, rzucającej pewne światło na niemiecką sprawiedliwość dzisiejszą i jej głównego kierownika, gdy ujawnił się nowy skandal, przypominający rozgłosną swego czasu sprawę Wilsona. Okazało się mianowicie, że w sferach dworskich z czasów Wilhelma I kwitnął zorganizowany handel tytułami i orderami. Na sądzie stanął właśnie jeden z tych handlarzy, który obietnicy spełnić nie mógł, zwrócić zaś pobranych pieniędzy w całości nie chciał. Oskarżonym tym był niejaki radca tajny Manché (przechrzta, jak donosi *Rola*), działający za pośrednictwem agentów-żydów Meyera i Cohena. Handlem takim trudnił się też nie pociągany zresztą były minister Bitter, który za pomocą takiego handlu ratował się od lichwiarskich długów i pobierał grube sumy, bo niekiedy aż 20,000 marek. Zarówno Manché jak i Bitter działali w porozumieniu i na spółkę z panią hrabiną Hacke, przybliżoną cesarzowej. Sąd okazał się wogóle dość pobłażliwym i radca tajny skazany został tylko na 9, agent zaś na 4 miesiące więzienia.

Głębie znowu zepsucia i prostytucyi w Berlinie wykrył proces małżonków Hinze, który wywołał

nawet specjalny reskrypt cesarski o ukróceniu prostytucyi i o zniesieniu jawności sądu w sprawach podobnych.

Na zakończenie wspomnieć musimy o ciekawym objawie z dziedziny polityki gospodarczej Niemiec. Pragną one widocznie skorzystać z nieurodzaju tegorocznego dla ekonomicznego niezależnienia się od Rosyi. Dotąd Niemcy konsumowały przeważnie chleb żytni, Rosyja zaś była wyłącznym niemal dostawcą tego gatunku zboża. Tegoroczny nieurodzaj zmusił niemców do zastąpienia żyta pszenicą i w części kukurudzą. Rząd jednak dokłada obecnie wszelkich starań, żeby zastępstwo to pozostało na zawsze. Nie tylko więc popiera przywóz tych rodzajów zboża z Ameryki, ale podtrzymuje też agitacyję, która usiłuje dowieść niemcom, że korzystniej dla nich byłoby pod każdym względem zupełne zarzucenie chleba żytniego. Niedawno np. prof. Thiel wykazywał w Berlinie, że wartość pożywna kukurudzy nie ustępuje niemal wartości pszenicy i żyta, przechodzi zaś znacznie wartość ulubionych kartofli¹⁾ ceny zaś jej są bez porównania niższe, niż żyta. Przepisywane użyciu kukurudzy szkodliwe skutki (jak np. choroba pellagra) nie mają podstawy. Choroby wynikają tylko w razie użycia kukurudzy niedojrzałej, lub źle wypieczonogo chleba. Czy przedsięwzięcie rządu się powiedzie, orzec trudno, w każdym razie może ono mieć wielki wpływ na nasze stosunki gospodarcze.

J. H. Siemieniecki.

Listy z nad Niewiaży.

Własność nieruchoma.

XI.

Terytoryjum gubernii Kowieńskiej podług pomiarów pułkownika Strelbickiego zawiera 3,869,479 dziesięcin; w szczególności znajduje się:	
pod sadybami	71,550
„ polami	2,052,187
„ lasami	506,563
„ krzakami	297,708
„ łakami	493,333
„ pastwiskami	152,813
„ bagnami	150,938
„ piaskami	100,208
„ wodami	44,479

Te dane warto porównać z uprzednimi; z tego porównania widać, że odsetek gruntów uprawnych wzrósł od 32% do 55%, natomiast zaś obszar łąk i pastwisk oraz nieużytków zmniejszył się znacznie, bo odnośne cyfry wynoszą 36% i 16,7% tudzież 11,9% i 7,6%; jeżeli zaliczymy do pastwisk przestrzenie porosłe krzakami, to owe zmniejszenie będzie wynosiło nie 19,3% ale tylko 11,4%, co jest prawdopodobniejszem. Ilość lasów maleje gwałtownie; około r. 1870 w gub. Kowieńskiej liczono 741,900 dziesięcin lasu, w liczbie których było 199,770 d. należącego do skarbu. W ciągu lat 20 obszar lasów rządowych uległ prawdopodobnie tak małym zmianom, że je można negować, należy przeto przypuścić że w chwili obecnej skarb posiada około 200,000 d., a osoby prywatne 306,000 d. t. j. innymi słowy - wycięto 238,000 dzies. lasu, stanowiącego przeważnie własność szlachecką. Lasy skarbowe dzielą się na sporne (54,714), konfiskowane (3508 d.), lenne i pojezuickie (5553 d.) oraz t. z. wyłącznie skarbowe (167,050 d.); lasy lenne i pojezuickie znajdują się w wieczystem, ograniczonym władaniu osób prywatnych za uiszczeniem rządowi pewnej opłaty stałej. Wogóle własność skarbowa wynosi 417,473 dzies., ale do niej zaliczono ziemie miejskie (15372 d.), klasztorne i poduchowne (10,353), dobra nadane, lenne i pojezuickie. Mieszczanie siedzą na ziemi skarbowej na „wieczystem miejskiem prawie czynszowem, zatwierdzonem wyrokami sądowymi“. Dobra nadane składają się tylko z jednej majątności — Kiejdan, posiadającej 19,525 dzies. obszaru. Dobra lenne — to pozostałość lat dawno minionych: pomimo zrzeczenia się praw feudalnych przez Zygmunta Augusta na sejmie w Brześciu Litewskim z r. 1566, uroczyste zatwierdzonego w akcie Unii Lubelskiej, zwyczaj czynienia szczególnych nadań *jure feudali* nie ustał; Królowie praktykowali to do r. 1775, t. j. do uznania

¹⁾ Mianowicie wartość pożywna pszenicy równa się 5,6, żyto 5,41, kukurudzy 5,23, karrofi 1,57.

na błakaniem się po pokojach bez przewodników i katalogu, zrobiła „złą marką“ wystawie, odstręczając od pójścia tych, co na niej nie byli... Dnia 3 listopada r. b. wystawa zamknięta została po 5-u tygodniach egzystencji, przynosząc w Dobroczynności bardzo skromną kwotkę jakichś stu kilkunastu rubli...

W ten sposób pośpiech odbił się i na wartości wystawy, jako takiej, i na jej rezultacie materyjalnym.

Zobaczymy, co daje nasza wystawa. Katalog zawiera 272 numery, haotycznie porozrzucane w 6 pokoiach. „Ejus magna pars fui“—mógłby śmiało powiedzieć o sobie d-r Rewoliński, gdyby ten zaśluzony archeolog dawał przystęp dumie. Co jest najgodniejszego do widzenia na wystawie, to właśnie jego zbiory numizmatyczne; bez nich nie wyobrażam sobie wystawy; po jej zamknięciu zbiory te pozostaną zawsze rzeczami godnymi widzenia. Ktokolwiek z czytelników „Głosu“ zawadzi o Radom, niech się dopyta o szanownego doktora R., a przyjęty zostanie gościnnie i obejrzy rzeczy cenne, które mu podziwiać każą skrzętność zbieracza tych pamiątek.

Zbiory numizmatyczne d-ra Rewolińskiego mieszczą się w 3-ach gablotkach: 2 zajmują medale historyczne, jedna—religijne.

241 medali historycznych, poczynając od Zygmunta I aż do naszych czasów, w chronologicznym porządku ułożonych, obrazują życie dziejowe i społeczne narodu. Obok medali, wybitych na cześć monarchów, książąt, generałów, komendantów, mężów stanu, znajdujemy medale z popiersiami Kochanowskiego, Mickiewicza, Karpińskiego, Anczyca, Bałuckiego i innych. Medale religijne, w liczbie 91, zajmują oddzielną gablotkę. Obok spoczywają stare dokumenty i autografy królów Zygmunta Augusta, Batorego, Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza, Sobieskiego, Augusta III, Stanisława Augusta i in. Tenże wystawca dał jeszcze wiele rzeczy cennych i godnych uwagi, jak gablotkę z wykopaliskami, monetami gr. i rzymskimi, „mapę Galicji, Lodomerji i Bukowiny“, sporządzoną po przyłączeniu tych prowincji do Austrii, mapę Azji z r. 1785 z ilustracjami historycznymi, „Atlas Gerarda Merkatora“, wydawnictwa Hondiusa w Amsterdamie w 1611 r., biurko mahoniowe z bronzami po Modzelewskim, Szambelanie Króla Stanisława Augusta i in. Kościół w Zwoleniu nadesłał parę starożytnych ornatów z 16-go w. i kielich. Jako zabytek sztuki ślusarskiej zasługuje na uwagę olbrzymi zamek z kluczem od skarbcza klasztoru pobernadyńskiego (z 17-go w.) Obok pozostałość z tegoż klasztoru — krosna, na których tkano pasy bernadyńskie.

Ciekawi tych zabytków mogą je oglądać u rektora kościoła pobernadyńskiego. Magistrat miasta Radomia przesłał na wystawę miecz katowski, którym „illo tempore“ ścinano głowy przestępcom. P. Konarski wystawił hełm dawnej dragonii. Protektor wystawy p. Brandt dał: starożytne sanki, wyrobione z jednej sztuki drzewa i artystycznie rzeźbione (podobno po ks. Radziwile, o czem wątpić wypada ze względu na ich miniaturowe rozmiary, nie mogące pomieścić tak—grubego pana), trzy starożytne instrumenty muzyczne, inkrustowane perłową masą (kopije ich spotykamy na płótnach tego malarza) oraz parę wykopalisk, w tej liczbie moździerz (wiwatówka), znaleziony pod Orońskiem. Drugi, nominalny protektor wystawy p. Czachórski, nie nie dał, a podobno nawet nie odwiedził weale wystawy.

Wielkiej ceny jest przesłane biurko inkrustowane z marmurowym blatem, własność p. Kowalskiego, za które handlujący starożytnościami p. Urb. z Warszawy dawał właścicielowi rs. 750. Biurko po Emirze Rzewuskim wystawił d-r Radziszewski. Po za tem zwraca uwagę zbiór artystycznych miniatur, cacek i drobnostek p. H. Deskura. Tegoż „puhar szklany“ z czasów Augusta Mocnego z herbami emalijowanymi wzbudza podziw w współczesnych swemi rozmiarami, a zarazem wywołuje okrzyki: „skoro takimi puharami pili, nie dziwnego, że wszystko—przepili!“... Ogromne też były łożnice i urny, jak świadczą okazy, wystawione przez p. Wróblewskiego.

Po za tem w dziale starożytnych zabytków i sztuki (stosowanej) nie wiele znajdziemy na wystawie. Jedna z serwantek zawiera porcelanę nawet nie Sewrską.

Kto co mógł—wysłał na wystawę, bez względu na wartość okazu, byle tylko figurować w katalogu, jako wystawca.

Dział „obrazów“, zapewne przypadkowo wykluczony z zakresu „dzieł sztuki“, — dość licznie reprezentowany, pod względem jakości ubogo się przedstawia. Wyróżniają się „Madonna“ Rafaela, nabyta w Rzymie w 1785 r. przez F. Smuglewicza dla galerji Stanisława Augusta (naturalnie kopia), kilka wdzięcznych obrazków pędzla St. Masłowskiego, „Malarz wędrowny“ Bilińskiej, obrazek zatytułowany w katalogu „Gęsiarka“, podczas gdy na obrazku przedstawione są... indyki, zbiór sztychów starożytnych, a zwłaszcza kilka „akwafort“. Sztuka dyletancka wyraża się w okazach — roboty korkowej i... kamykowej...

Dział rzeźby prawie nie obecny; zasługują na wyróżnienie dwie grupy terrakotowe Kurzawy „Polonez“ i „Mazur“.

„Hors le concours“ zapewne wystawiony został globus olbrzymich rozmiarów, zrobiony przez uczniów miejscowej szkoły prywatnej p. Biernackiego, pod kierunkiem swego przełożonego.

Pomysłowa reklama umieściła na wystawie „piec majolikowy“ oraz okazy „kilimków patruczków“, jakie nabywać będzie można w jednym z kantorów komisowych.

W ostatnich dniach trwania wystawy p. Przemieniecki z Kielec nadesłał obfitą kolekcję medali historycznych ruskich.

Homo.

Przegląd społeczny.

Łódź (kor. „Głosu“). Po otrzymaniu koncesji przez p. Blocha na budowę drogi obwodowej w Łodzi oraz dróg objazdowych do Zgierza, Pabjanic i większych fabryk zaczęto studia przedwstępne. Budowa drogi rozpocznie się stanowczo z wiosną roku przyszłego. Linja drogi obwodowej mieć będzie 16 wiorst długości; wydzieli z siebie dwie odnogi: do Zgierza i Pabjanic i kilkanaście do fabryk łódzkich. Koszt budowy samej drogi obwodowej obliczano na 600,000 rubli, taksując grunta okoliczne nieco za tanio. Droga obwodowa posiadać będzie dwie stacje małe i cztery mosty większe na dwóch rzekach: Łódce i Jasieniu, które prześnie po dwakroć. O ile nam wiadomo, niektóre z fabryk miejscowych złożyły już odnośne deklaracje na przeprowadzenie bocznic od linji głównej. — Droga żelazna fabryczno-łódzka postanowiła udzielić urzędnikom zapomogę, której rozmiary w projekcie przez dyrekcję w Łodzi sporządzonym, wynosić mają 1640 ruble miesięcznie, zapomoga bowiem nie będzie jednorazową ale będzie wypłacaną urzędnikom jako dodatek do pensji miesięcznej przez cały czas trwania drożyzny. Za zasadę przyjętą pięć kopiejek dziennie, czyli 1 rs. 50 kop. miesięcznie na osobę. Wyjątek stanowić będzie personel stacji Koluszki i Andrzejów, który, jako zamieszkały w miejscowościach tańszych, otrzyma 1 rs. 35 kop. na osobę, oraz tragarze i służba drogowa, dla których normę dodatku miesięcznego obniżono do 1 rubla. Dodatek miesięczny nie powinien wynosić więcej niż 1/4 część pensji miesięcznej, otrzymują go zaś tylko urzędnicy i oficjaliści z pensją do 1000 rubli włącznie. Projekt przesłano Radzie Zarządzającej dla zatwierdzenia, które dotychczas nie nastąpiło. — Władze gubernijalne podniosły projekt utworzenia drugiego szpitala w Łodzi. Gmach specjalny budowany nie będzie, pomieszczenia zaś szpital otrzyma w lokalu wynajętym. Inicyjatorem projektu powyższego jest naczelny lekarz szpitala łódzkiego Dr. Krusche. — W sobotę ubiegłego tygodnia o godzinie 2 1/2 po północy wybuchnął pożar w fabryce wkładek gumowych p. E. Wiciego. Ofiarą płomieni padł cały gmach fabryczny trzypiętrowy, przeszło 100 warsztatów i maszyny starej konstrukcji i wszystkie zapasy towaru. Straty wynoszą przeszło 200,000 rs.; fabryka zatrudniała 150 robotników. — Również w ubiegłym tygodniu zawałiła się trzypiętrowa ściana w nowobudującym się domu Bławatałi Ski przy ulicy Piotrkowskiej i przegniotła 4 robotników. Po wydobyciu nieszczęśliwych z pod gruzów okazało się, iż jeden już nie żyje, trzech zaś inni ulegli okropnemu poranieniu. Z tych ostatnich jeden zmarł tegoż dnia wieczorem. Dom budowany był niedbale, i zawałone ściany słabo były przymocowane do boku sąsiedniej budowli, wskutek czego pod naciskiem wiązań szczytowych runęły. — W ubiegły czwartek bawiło w mieście naszym grono techników warszawskich, przybyłych w celu obejrzenia kilku większych fabryk łódzkich.—Sprawa przytułku położniczego weszła w stadyjum blizkiego urze-

czywistnienia. Na odbytem w ubiegłym tygodniu posiedzeniu komitetu przytułku postanowiono zająć się niezwłocznie wywindykowaniem sum zadeklarowanych oraz ostatecznem urządzeniem przytułku. Przytułek otwarty będzie od Nowego Roku. — W sąsiednim Tomaszowie zawiesiła wypłaty firma fabryczna F. B. na sumę 10,000 rs., w Łodzi zaś fabrykant papieru M. O. na sumę około 100,000 rubli. — Podobno fabryka Geyera już podwyższyła robotnikom ceny za chleb o 1/4 kop. na funcie. — Teatr łódzki utworzył abonament na dwa dni spektaklowe w środku tygodnia. Izar.

Dąbrowa górnicza. (Kor. „Głosu“). Przymusowe ubezpieczenie robotników górniczych od wypadków jest w zasadzie już przez sfery decydujące postanowione i obecnie znajduje się w stadyum zbierania materyjału. W ostatnich czasach otrzymały zarządy zakładów górniczych, od inżyniera okręgowego, drobiazgowy kwestjonaryusz, na który mają odpowiedzieć najpóźniej na Nowy Rok; „program dla zebrania wiadomości za 10 lat (1881—1890) o nieszczęśliwych wypadkach“ (za każdy rok osobno) rozpada się na siedm działów: I. O robotnikach w ogóle; II. O chorych w ogóle; III. O chorobach zawodowych; IV. O nieszczęśliwych wypadkach; V. Ubezpieczenie robotników; VI. Śmiertelność inwalidów i półinwalidów i VII. Śmiertelność wdów, sierot i rodziców ofiar. Każdy dział zawiera po kilka lub kilkanaście pytań. Dotąd w zakładach górniczych miejsce ubezpieczenia zajmują kasy wsparcia, zwane w niektórych kopalniach braterskimi. Organizacja tych kas jest dość prosta i we wszystkich zakładach podobna. Robotnikowi wytrąca się pewien procent z jego zarobku, przedsiębiorca zaś ze swej strony płaci do kasy pewien wkład roczny. Wkład ten nie jest stały, ale, przeciwnie, normują go wkłady robotników, innemi słowy przedsiębiorca płaci tyleż co i robotnicy, lub 2/3 tego, lub nawet połowę. W niektórych zakładach, jak np. w Hucie Bankowej utrzymanie szpitala, lekarza, służby szpitalnej i kosztów apteczne ponosi przedsiębiorca wyłącznie z własnej kieszeni, w innych, a tych jest znaczna większość wydatki te należą do kasy wsparcia. Oprócz wydatków na leczenie robotników, kasy wsparcia wydają uczestnikom krótko i długoterminowe bezprocentowe pożyczki, t. zw. krankszychty czyli wsparcia chorym po wyjściu ze szpitala i emerytury robotnikom niezdatnym do pracy wskutek wypadku, choroby, lub starości. Jak widzimy, działalnosc kas wsparcia jest dosyć wszechstronna, za to jednak pomoc w każdym z wymienionych kierunków dawana jest w dozach istic homeopatycznych. Szczególniej można to powiedzieć o emeryturach. Górnik niezdatny do pracy otrzymuje jakieś 5 do 8 rs. miesięcznie emerytury, a czasem, jeżeli pracuje od niedawna, 2 rs. Za te pieniądze trudno jest utrzymać się nawet najskromniej w Dąbrowie, gdzie artykuły żywności bajecznie są drogie, zarówno, jak mieszkania. Przytem emeryt niema prawa do bezpłatnej pomocy lekarskiej i do mieszkania w domu administracyjnych zakładu. Czy kasy wsparcia ogólne obowiązkowe, pod dozorem organów rządowych będą niosły pomoc obfitszą, tego przesądzać trudno; jeżeli jednak, jak fama niesie, będą one, jak dotąd, li tylko przez przedsiębiorców i robotników zasilane, to nie będzie wielkiej zmiany na lepsze. Sprawa mieszkań stanowi jedną z bolesnych stron tutejszej okolicy. Stosunkowo do ludności mieszkań jest tu za mało, skutkiem czego są one bardzo drogie. Dąbrowa, Niemce, większa część Sielca, Sosnowice, jak to już nieraz zaznaczono w tem miejscu, położone są na gruntach włościańskich, a zatem niealienalnych. Włościanie tutejsi zamało mają jeszcze przedsiębiorczości i, co ważniejsza, kapitału, aby módz budować odpowiednie domy do wynajęcia, a gruntu swego sprzedać nie mogą.. Pomimo więc ogromnego napływu ludności, okolica prawie się nie zabudowuje, a robotnicy płacą bardzo drogo za mieszkania. Szczęśliwie, jeżeli uda im się znaleźć pomieszczenie w domach administracyjnych, ale tych jest niewiele i mieszkania w nich stanowią przedmiot ożywionej konkurencji między robotnikami. Wprawdzie i tam płacą komorne, ale stosunkowo bardzo nieznaczne od 50 (w Niemcach 15) kop. do 2 rs. miesięcznie. Nieraz górnik, pracujący w kopalniach Dąbrowskich, mieszka w Czeladzi, o 2 mile od Dąbrowy, które codzień przed 6 rano i po 6 wieczór przejść musi; kiedy człowiek taki śpi? niewiadomo. Mogłaby tu coś pomódz droga żelazna, zaprowadzając pociągi tramwajowe dla robotników między Sosnowcem i Żąbkowicami, jak to się praktykuje gdzieindziej i sądzę, że na takiej innowacji wyszłaby nie najgorzej. Ale, jak wiadomo nasze, tyle przez kurjery chwalone instytucje kolejowe bynajmniej się nie spieszą z zaprowadzeniem reform,

które wydają im się ryzykownymi dla kieszeni. Drożyżna tu niepomierna, dotąd jednak prawie nie uczynili przedsiębiorcy, aby zapobiedz oplakanym jej skutkom dla robotników. Wyjątek stanowi niezbyt zkadinał hoiny zarząd kopalń Tow. warszaw. i podobno właściciel przedzałni Dietel w Sosnowcu, którzy zakupili zapasy żywności na zimę i mają sprzedawać ją robotnikom niżej cen kosztu.

S.

Z Płockiego (kor. „Głosu“). W nr. 42 „Głosu“ jest wzmianka o wyniku obrad w sekcji rolnej Tow. pop. przemysłu i handlu, gdzie niektórzy dowodzą, iż tylko wcześniejsze gatunki kartofli nie obrodziły, a późniejsze twarde nie tak źle obrodziły, jak z początku mniemano. Otóż czuję się w obowiązku za przeczyć temu napozór racjonalnemu twierdzeniu. Na kartofle w tym roku wskutek deszczów zaraza za bardzo wcześniej padła i przerwała ich wzrost, więc te, których czas wegetacyjny jest krótszy (rychlejszy) już wtedy były prawie dojrzałe i zaraza mało im zaszkodziła; gdy tymczasem później dojrzewające zaskoczyła w połowie rozwoju. I tak Earlyrosy dały z morga 300 prętowego 51 korcy, „dabery“ tylko 37 kor.; jakoż znowu jeden i ten sam gatunek, zaszczony wcześniej o kilka tygodni, dał o wiele lepszy plon. Są znowu miejscowości w Pułtuskiem, gdzie kartofle tak przepadły, że ich wcale nie kopano. Prasa powinna zebrać dane o uradzaju kartofli z ostatnich trzech lat. Niechby tylko z każdego powiatu choć po kilka wsi nadesłało szczegółowe sprawozdania, zebrane przez właścicieli ziemskich, lub ich zarządzających, a wtedy można by było wiedzieć jakim miejscowościom należy przyjść z pomocą. Za dwa tygodnie będę mógł służyć redakcyi danymi z mojej okolicy, a nieco później z Rypińskiego. Donosi mi znajomy włościanin z pod Rypina o wznawiającej się tam emigracji do Brazylii — mianowicie majątkach: Boheniec, Łapinóż, Płonne, Radziki, Rusinowo, Tomkowo i inne, z których służący dworsey i bezrolni tłumnie wychodzą.

W. G.

Z pow. Tomaszowskiego w gub. Lubelskiej. (Kor. „Głosu“). Projekty bar. Hirsza wywarły tutaj w odnośnych sferach wielkie wrażenie, trafiły bowiem na grunt podatny i przygotowany. Żydzi tutejsi ekonomicznie stoją źle, raz, że brak tu podstawy dla szerszego rozwoju przemysłu, po drugie, że pośrednictwo w handlu zbożowym oraz zwykłe sztuczki z ziemianami nie mogą tu mieć miejsca wobec zamożności większych właścicieli ziemskich, którzy przez to nie potrzebują uciekać się do ich pomocy. Większość żydowskiej ludności naszych miasteczek i osad jest w nędzy, większość rano nie ma pewności, co włoży do ust wieczorem. Dlatego też afera hirszowska wzbudziła tu entuzjazm. Wysyłano do lwowskiego komitetu emigracyjnego delegatów z Tyszowic, Łaszczowa i Tomaszowa; zamożniejsi myślą już o likwidacyi swych interesów i śmiało zapewnić możemy, że przynajmniej czwarta część w przeciągu lat paru przemieści się do Argentyny. Tymczasem zaś, ponieważ tegoroczne urodzaje silnie zaostrzyły stosunki ekonomiczne, bogatsi izraelici starają się częściowo zapobiedz nędzy za pomocą zakładania bezpłatnych przytułków dla chorych bezdomnych, oraz piekarni, gdzie pieczywo sprzedawane jest biednym za połowę ceny, jak to miało miejsce w os. Łaszczowie. Kłęska kartoflana dotknęła niemniej silnie i tutejszych włościan. Kartofel bowiem, ten „chleb biednych“, jest dla nich drogocennym produktem. Żywi się tutejszy lud nader nędznie: mięso u bogatszych raz na tydzień, u biedniejszych zaś ledwie parę razy do roku. Głównymi zaś artykułami pożywienia są: kartofle i kasza, a przez pół zimy kapusta. Sądy gminne codziennie mają po kilkanaście spraw o drobne kradzieże po wsiach. Demoralizujący wpływ wywierają pokątni doradcy. Czy nowa ustawa o adwokatach zdoła ukrócić ich nadużycia, oto niepokojące pytanie. Niemniej przykre wrażenie robi niejednokrotnie już przez nas notowany fakt, że sami chłopci zaczynają bawić się w lichwę. Za kilkanaście rubli wioskowy lichwiarz bierze w używalność parę mórg ziemi i korzysta z niej dopóty, dopóki dłużnik nie zwróci należności, często nawet z procentem. Bez wątpienia są to owoce nauki żydów. Grajuje w tych stronach influenza, która zabiera sporo ofiar z pośród starców i dzieci, i dysenterya. — Urodzaje były u nas nienajlepsze, a względnie do innych powiatów gubernii, złe. Kartofle wydały zaledwie $\frac{1}{3}$ normalnego urodzaju, buraki w jednych majątkach dobre, w innych znacznie gorsze. Ostatnie ceny targowe są następujące: korzec pszenicy od 6,60 do 7 rs., żyta 6 rs., jęczmienia od 4 do 4,40, grochu 6 rs., rzepaku 10 rs., owsa od 2,50 do 2,80, prosa od 5,40 do 6,50.

B. K.

Z CESARSTWA.

Wilno. (Kor. „Głosu“.) *Wileński Wiestnik* podaje wiadomość o majątkach, zastawionych w Ziemskim banku. Najwięcej (do 13 stycznia r. b.) wypada na gub. Kowieńską, w której ilość zastawionej ziemi dosięga 1,259,307,007 dzies. Suma szacunkowa zastawionych majątków wynosi 17,554,491 r. Wydano na nie pożyczek 10,052,500 r., z których do 13 stycznia pozostaje do spłacenia 9,876,974 r. W ten sposób średnia wartość dziesięciny wynosi 57 rubli 30 kopiejek, a średnia cyfra pożyczki w Kowieńskiej guber. wydanej na dziesięciny wynosi 33 ruble. Drugie miejsce zajmuje Wileńska gub., w której zastawiono 870 majątków, liczących 444,676 dzies. ziemi. Ogólny szacunek takowych wynosi 16,665,102 r., cyfra wydanych pożyczek 8,258,400 r., pozostaje do opłaty 8,125,815 r.; wartość dziesięciny w Wil. gub. wynosi 37 r. Ilość zastawionych majątków w Witebskiej gub. wynosi zaledwo 560, zawierających 389199 dz. ziemi i ocenionych przez bank na 10,177,876. Początkowe pożyczki wydane na zastaw tych majątków wynoszą 5,938,300; spłacono do 13 stycznia 100,000 rub. pozostaje 5,838,300 rub. 4-e miejsce — Grodz. gubern.; majątków 409 o 286.786 dzies. Szacunek 11,060,154 r.; pożyczki 6,686,300 r.; pozostaje 6,569,436 r. Gubernija Mińska posiada znacznie mniej zastawionych majątków, lecz ilość ziemi za to jest znacznie większą, bo aż 1,588,783 dziesięc., ocenionych na 22,490,731 r. Wydane pożyczki stanowią 12,977,200 r.; niespłaconych pożycz. do 12.796,822 rub. Ostatnia w szeregu pozostaje Mohylewska gub., w której zastawiono 408 majątków z 368,117 dzies. ziemi; szacunek wynosi 9,051,815 rubli; pożyczki — 5,498,800 r.; niespłacono pożyczek 5,403,412 rubli. Ogółem okazuje się, iż w północno zachodnim kraju do 13-go stycznia r. b. zastawiono 3,899 majątków o 3,383,570 dzies. ziemi, ocenionych na 86,930,169 r. Długu na majątkach (czyli niespłaconych pożyczek) 48,604,378; jeżeli do owej sumy dodamy ilość wydanych pożyczek, otrzymamy dosyć okrągłą cyfrę, bo aż 50 milionów rubli. — Na posiedzeniu „dumy“ naszego miasta 21 października między innymi kwestyjami, podniesiono kwestyję o odkryciu 7 szkółki dla przychodzących dzieci ze zmianą dla dziewcząt. Dyrektor szkół ludowych prosił o asygnowanie przez miasto po 1880 rub. rocznie, oprócz tego 350 rub. jednorazowo, na co дума postanowiła, jeżeli kurator naukowego okręgu przystanie na odkrycie szkółki; asygnować rocznie subsydyjum po 500 r. i jednorazowo dać 350 rs. Od 27 października otwarty został tu na Wileńskiej ul. w domu Walerszteina inagazyn p. n. „Bazar Wileńskich rzemieślników“. Incyjatorami są członkowie banku ziemskiego, M—ł i L—o. Każdy z rzemieślników może tu reprezentować swój towar, płacąc 4% rocznie za prawo wystawienia od sumy, na jaką oceni ten przedmiot, z opłatą 6%, w razie sprzedaży takowego. Jest to pomysł świetny, szkoda tylko, że nieco nieogłębnie wzięto się do rzeczy. Należałoby, według nas, nie dopuszczać do sprzedaży towarów przez pryncypałów, wówczas każdy czeladnik lub majster, pracujący u jakiegoś wyzyskiwacza, stawałby się dla niego konkurentem, tu zaś, gdy sam pryncypał przez stosunki zagarnie monopol, będzie wystawiał towar na sprzedaż nie swojej roboty.

J. S.

Lida. (Kor. „Głosu“.) Kłęska, jaka spadła na Lidę, nie ograniczyła się do pożaru, o którym donosiłem poprzednim razem, gdyż 10-go b. m. jeszcze 14 domów stało się ofiarą ognia; co najsmutniej, iż w rzedzie tych domów znajdował się obszerny hotel, w którym schronili się pogorzelnicy z poprzedniego pożaru wraz z resztkami ocalałych rzeczy, jakie obecnie zostały zniszczone. Powtórny pożar obudził nadzwyczajną twrogę i niepokój wśród mieszkańców, gdyż okoliczność, że ogień wybuchnął prawie w tej samej porze i w tym samym punkcie, do którego dotarł poprzedni pożar, nasuwał podejrzenie, że przyczyną kłęski jest podpalenie; zresztą fakt aresztowania kilku domniemanych podpalaczy dodawał wiarogodności temu podejrzeniu. Wskutek tego zdwojono czujność, powiększono ilość straży nocnej, a i sami właściciele domów stanęli na warcie nocnej; w ciągu całych nocy dawały się słyszeć hukania i świst wartowników, przeraźliwe wycie psów. Większość niedotkniętych pożarem mieszkańców wywozła rzeczy z miasta. Zaledwo teraz panika ustaje. Komitet dla pogorzelników zebrał w drodze składek koło 500 rs. Wileński zarząd miasta wyasygnował w tymże celu 15,000 rs.

O. K.

Kijów (Kor. „Głosu“). Od paru miesięcy otworzono u nas bezpłatną czytelną dla ludu. Mieści się ona na Padole, w handlowej i przemysłowej dziel-

nicy miasta. Składa się z dwóch wspaniałych sal, obszernych i wysokich; posadzki jak w salonach, okna weneckie, więc widno w salach, stoły i krzesła eleganckie, ściany olejno malowane, wejście, niby do pałacu, w przedpokoju szwajcar, który odbiera od wchodzących czapki i paltoty. Słowem wszystko niepozostawia uic do życzenia, prócz ilości i doboru książek, których jest niespełna 550. Czytelnia utrzymuje wcale przyzwoicie uposażonego bibliotekarza i dwie jego pomocnice, szwajcara, słowem czterech ludzi do pilnowania książek coby się śmiało pomieścić mogły na półce uczniowskiej. Katalog zatwierdzony przez ministryjum, według którego kompletuje się biblioteka, liczy tysiąc z górą nazw książek, które mogą być dopnszczone do czytelnii ludowych. Zawiera ten spis przeważnie książki beletrystyczne, nieco historyi, nieco wiadomości nauk przyrodniczych i t. p. Słowem katalog uwzględnia potrzeby uczniów szkół miejskich; lecz u nas, prócz nich zbierają się tu rzemieślnicy, terminatorzy, miejscy nauczyciele i t. p. Tych nie zadowolniają książki w katalogu zamieszczone. Wskutek ich żądań bibliotekarz ułożył nowy spis książek i przedstawi, „Uprawie“, a ta poszła go do ministryjum z prośbą o dopuszczenie tych książek do czytelnii. Przy takich warunkach czytelnia ludowa nie będzie się mogła rozwijać zbyt szybko. W czytelnii bywa codziennie około stu osób. Śród stałych gości zauważyłem uczniów szkół początkowych, chłopców i dziewczęta, z których wielu zapewne dziesięciu lat nie liczy. Dla dzieci tych czytelnia będzie, być może, cichem, czystem miejscem wypoczynku po pracy; przywykną doń i później będą stałymi gośćmi czytelnii. W tych dniach w kołach tutejszych przemysłowców roztrzygniętem został twierdząco projekt otwarczenia w Kijowie dwuklasowej szkoły zryprów rzecznych. Właściciele parowców, kursujących po Dnieprze i jego dopływach postanowili wnosić corocznie po 50 kop. z normalnej siły parowej. Z tych wkładek utworzy się fundusz, wynoszący 2000 rubli rocznie, który, powiększany przez wkładki członków założycieli i t. d. ma wystarczyć na utrzymanie szkoły. Celem szkoły jest utworzenie potrzebnej ilości dostatecznie wykształconych kapitanów i sterników na parostatkach. Program szkoły ułożony już został przez miejscowych specjalistów i posłany do zatwierdzenia do ministryjum, gdzie zapewne spotka się z programem szkoły handlowej, od roku już czekającym na zatwierdzenie i wprowadzenie w życie.

Wacław C.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu“.) Sprawa kolejowa, a właściwie decentralizacyi zarządu kolejowego wciąż jeszcze absorbuje uwagę stron interesowanych t. j. ministrów, wojskowych, stronnictw parlamentarnych oraz będące ich organami — dzienniki. Deputacyja Krakowa z prezydentem Szlachtowskim na czele udało się do Wiednia w celu starania się o to, aby Koło polskie wpłynęło na rząd w kierunku utrzymania nadal krakowskiej dyrekcji ruchu. Ztąd pismidła wiedeńskie usnuły bajkę, że Kraków szuka pomocy u centralistów przeciw Kołu polskiemu, rzekomo starającemu się o zniesienie lokalnej dyrekcji ruchu. Na razie, o ile nam wiadomo, kwestyja stoi tak: rząd godzi się na ustanowienie głównego zarządu kolei państwowych we Lwowie i pragnie podporządkować mu dwie dyrekcje ruchu: krakowską i lwowską; natomiast odrzuca stanowczo dwa postulaty: autonomiję taryfową i utworzenie rady kolejowej w Galicyi. Widzimy tedy, że usiłowania Koła polskiego uwieńczone zostały bagatelnym zaledwie skutkiem, bo jedynie rozszerzeniem atrybucyji lwowskiego zarządu. — Znana już czytelnikom „Głosu“ sprawa reformy ordynacyi wyborczej wywołała ożywienie we wschodniej części kraju, między ruskim ludem. Na tydzień bieżący zapowiadają tam aż trzy wiece ludowe: w Turce, Kołomyi i Stryju. Na zgromadzeniach omawiane będą szeroko sprawy obrony interesów włościańskich. — Słyszeliście zapewne o głośnych malwersacyjach cłowych na Bukowinie. Otóż podobne oznaki korupcyi urzędniczej ukazały się i na galicyjskiej ziemi. Prokuratoryi zaczęła już śledztwo przeciw dosćlicznej szajce, która operowała za pomocą fałszywych stempli. W pewnym związku z powyższymi nadużyciami zostaje sprawa o defraudacyje celne przeciw Mamockiemu i spółnikom, która będzie 17 b. m. sądzoną w Krakowie, w drodze apelacyi z rzeszowskiego sądu. — Dla zamknięcia kroniki sądowej wspomnieć jeszcze muszę o sprawie Wolfa Sanda- uera, którego prokuratoryja samborska oskarża o lichwę, uprawianą pod wygodną formę handlu terminowego na zboże. Proces ten ma charakter głębszy, społeczny. Wolf Sandauer pożyczał na 100% takim włościanom, którzy mieli małe grunta i nie byli w sta-

nie zamawianego zboża dostarczać. W ciągu 3-ch lat wytoczył Sandauer 180 skarg przeciw dłużnikom, a wszystkie wynikały z interesów zbożowych. Wielu właścicieli zostało w ten sposób doszczętnie zrujnowanych. — W czasie rozpraw parlamentarnych dał p. Gautsch kilka przyrzeczeń, dotyczących naszego szkolnictwa. I tak, zapowiedział otwarcie nowego gimnazjum w Buczaczu, lepsze pomieszczenie krakowskich szkół średnich oraz ustanowienie dwóch nowych katedr: historii sztuki przy uniwersytecie lwowskim i higieny przy krakowskiej wszechszkole. Prof. Tarnowski nie ogłosił wykładów w półroczu bieżącym. Zastępować go będzie docent dr. Tretiak, który zapowiedział prelekcje: „O życiu i pismach Mickiewicza. — Dziś odebrał mi ze Lwowa wiadomość, że profesor Żródlowski wypuszczony został ze szpitala obłąkanych w Kulparkowie, gdzie, jak mi piszą, poddano go tylko obserwacji lekarskiej! Po przesładowanego profesora zgłosiła się żona, w towarzystwie adwokata dr. Jeklesa.

Voz.

P. S. Policja wpadła na trop nowej bandy naganiaczy emigracyjnych.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W d. 26 z. m. francuzki minister spraw zagranicznych, Ribot wygłosił w izbie deputowanych kilka mów w odpowiedzi na syjące się ze wszystkich stron interpelacje. Poruszono przedewszystkiem sprawę udziału rządu w uroczystościach odsłonięcia pomnika Garibaldi w Nicei, oraz stanowiska zajętego przez rząd wobec zajść w Panteonie. W tem wszystkim deputowany Delafosse widział zbytek uprzejmości dla Włoch, które wcale na to nie zasługują. Ribot bronił się energicznie. Z naciskiem mówił o Nicei, jako mieście francuzkiem, nieobecność przedstawiciela rządu włoskiego na uroczystości objaśnił tem, że urządził ją nie rząd francuzki, lecz zarząd miejski. Co się tyczy zajść, to utrzymywał, że zakaz pielgrzymek wywołany był nie względami religijnymi, lecz wyłącznie politycznymi i że Stolica Apostolska rozumie to bardzo dobrze. Od biskupów zaś, dodał, wymagać musimy tak jak i od innych obywateli posłuszeństwa prawu.

Ton przemowy wskazywał wyraźnie, że rząd chciałby załagodzić swój zatarg z biskupami, jakkolwiek ci są nastroszeni dość wojowniczo. Jeden z nich np. wystosował formalne zaprzeczenie słowom ministra, jakoby papież nie miał nic przeciw cyrkularzowi Failleres'a. Energicznie też oparł się rząd propozycji rozdzielenia kościoła od państwa, wniesionej z dość zwykłym wśród Żydów brakiem taktu przez Dreyfussa. Papież, jak donoszą, mocno jest niezadowolony z rządu francuzkiego i skłania się obecnie bardziej ku Niemcom i Austrii, do czego usilnie zachęca nuncjusz wiedeński, Galimberti.

Bardzo ciekawymi były też wynurzenia Ribota co do kwestyj polityki zagranicznej. Wskazywał się one zdają, że Francja pragnie wyzyskać swe wzmocnione położenie przedewszystkiem w Afryce. Bardzo energicznie protestował Ribot przeciw pretensjom marokańskim do oazy Tuat i zawiadomił, że rząd zażąda wkrótce kredytów dla obrony południowych granic Algeryi. Na interpelację co do Egiptu odpowiedział minister zapewnieniem, że Francja nie wyrzeka się swych praw w tym kraju. Wpływ jej nawet wzrasta. Wszelkie rozporządzenia rządu angielsko-egipskiego, które przynoszą ujmę dawnym przywilejom obywateli francuzkich, stanowiąc są zwalczane. Francja gotowa też jest rozpocząć z mocarstwami narady o ewakuację Egiptu przez Anglików, którym natomiast gwarantuje zupełną neutralizację krainy Faraonów. Ustęp ten mocno się nie podobał w Anglii, tymbardziej że i Porta wystąpiła jednocześnie do gabinetu londyńskiego z prośbą o wyznaczenie terminu, w którym Anglija uzna swą misję w Egipcie za skończoną. Angielskie stronnictwo liberalne w zasadzie przynajmniej uznaje potrzebę oczyszczenia Egiptu, torysowie natomiast, jak się zdaje, obstawiać będą energicznie za zachowaniem zdobyczy. W ostatnich dniach właśnie lord kanclerz Salisbury oświadczył, że oczyszczenie Egiptu pociągnęłoby ze sobą zajęcie jego przez inne państwo, co wywołałoby wojnę, w interesie więc pokoju należy pozostać nad Nilem.

W Paryżu bawił Wielki Książę Aleksy Aleksandrowicz. Gazeta *Paix* donosi, że Carnot długo rozmawiał z W. Księciem o „uroczystościach kronsztadzkich i o pomysłach tego faktu następstwach“. Do Brestu przybyła eskadra ruska, przyjmowana wielkimi owa-

cyjami, którym przewodniczyli admirał Gervais i mer miejscowy.

Senat francuzki przyjął zniesienie zakazu przywożenia solonej wieprzowiny z Ameryki, podnosząc jednocześnie do zawotowano przez izbę z 20 na 25fr. od centnara. Minister handlu Roche oświadczył, że obawy sanitarne nie mają podstawy i że w każdym razie mięso amerykańskie jest lepsze od niemieckiego, które przywozi się obecnie do Francji wielkimi masami. Obecnie „zarówno pobudki polityczne, jak i względ na klasy uboższe“ zmuszają rząd do cofnięcia zakazu. Mamy tu więc nowy przykład łączenia polityki z kwestyjami ekonomicznymi, przykład analogiczny z usiłowaniami rządu niemieckiego co do rozpowszechnienia kukurudzy.

Jednocześnie też prawie rządy francuzki i niemiecki występują z projektami ukrócenia występnej rzemiosła „sutenerów“ prostytutek. W Niemczech kwestya wywołana została świeżo zakończonym w Berlinie procesem małżonków Hintze. Z okazji tej skrzył sam cesarz, który wystosował reskrypt w tej kwestyi do ministerjum pruskiego, Reskrypt, wbrew wyraźnemu brzmieniu konstytucyi, nie był kontrasygnowany przez kanclerza, co wzbudza niezadowolenie w sferach liberalnych.

Najbardziej interesującą kwestyją w Niemczech jest zamiar rządu wprowadzenia 2-letniej służby wojskowej do piechoty i artylerii zamiast obecnie obowiązującej 3-letniej. Potrzeba tej reformy wykazywana była oddawna przez wolnomyślnych, dotąd rząd jednak stale się temu opierał. Obecnie rząd widocznie zmienił zdanie, nakazał bowiem wypróbowanie praktyczności tej zmiany w specjalnych bataljonach doświadczalnych. Reforma taka ulży ciężaru służby i jednocześnie powiększy liczbę ludzi, przez służbę przechodzących. Książę Bismark stanowczo jest reformie przeciwny i być może poruszy to w parlamencie, w którym ma podobno zamiar stanowczo się ukazać. Głównem zadaniem jego byłoby zwalczanie traktatu handlowego z Austrią i krytyka całej polityki zagranicznej nowego kanclerza, a raczej samego cesarza.

Niemcy mają wciąż kłopoty za swą politykę kolonialną. Major Wissman, na którego pokładano wielkie nadzieje, podał się do dymisji, ponieważ wobec klęski oddziału Żelewskiego, musiał się wstrzymać od wyprawy wojennej, a zatem przejść pod rozkazy komisarza v. Soda. Prawdziwego kłopotu jednak narobił dr. Schnitzler, czyli t. zw. Emin basza. Wysłany przez rząd dla zakładania kolonii nad Wiktorji Nyanza i wejścia w układy z państwem. Uganda, szanowny basza wkroczył z wojskiem do dawnej swej prowincyi Wadelai, która, według zawartego traktatu, leży w sferze interesów angielskich. Emin pociągnięty zapewne będzie do odpowiedzialności, obecnie już *Reichsanzeiger* oświadcza, że postąpił samowolnie.

Król rumuński, przyjmowany był w Berlinie z wielką ostentacją, zupełnie nieodpowiednią zajmowanemu przez niego skromnemu tronowi. W mowach podnoszono, że armija rumuńska zorganizowana została zupełnie na wzór niemiecki. Z Berlina król wrócił do Rumunii, nie zajeżdżając do Wiednia. Nad Sprewą też załatwiona została sprawa romantycznego następcy tronu rumuńskiego. Wstępuje on w związku małżeńskie z 16 letnią księżniczką Maryją, córką ks. Walii. Sam Wilhelm spełnił rolę swata.

Młodociesi są strasznie rozgoryczeni przeciw rządowi. Prof. Masaryk w mowie do wyborców w Taus oświadczył, że o przyjęciu ugody z Niemcami nie może być mowy, że jeżeli rząd w dalszym ciągu zachowywać się będzie nieprzychylnie dla Czechów, postowie młodociescy przejdą do polityki biernoj opozycji. Polityka ta nie ograniczy się do wystąpienia postów czeskich z rady państwa i sejmu, ale jednocześnie należy zaprzestać płacić podatki i t. d. Nie mniej niezadowoleni z rządu są i staroczesi. Dr. Rieger jako konieczny warunek popierania ugody stawia wprowadzenie języka czeskiego w charakterze urzędowego wewnętrznego w sądach. Hr. Taaffe opiera się dotąd stanowczo temu żądaniu, wobec czego postowie staroczescy nsunają się mają całkowicie z życia politycznego. Ostatnie wybory do praskiej rady miejskiej wypadły korzystnie dla staroczechów, otrzymali ani 30 mandatów, gdy tymczasem młodzi tylko 11.

W Corku toczy się zacięta walka wyborcza, walka w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. Kilkuset rannych, z których wiele bardzo ciężko, zaległo pobożewisko. O'Brien i inni antyparneliści przemawiali do ludu pod eskortą wojska. Nowy wódz parnelistów, John Redmond ma dopiero 34 lata. Dotychczas był deputowanym północnej dzielnicy Wedfordu. Jest to jeden z wybitniejszych deputowanych, odznaczający się darem krasnomówczym. Przed 4 laty w interesie stronnictwa odbył podróż do Australii, gdzie

przyjmowano go z zapalem i z kąd przywiózł 10,000 funtów szterlingów.

Sekcja centralna parlamentu belgijskiego wypowiedziała się za nadaniem prawa głosu wszystkim posiadającym własne mieszkanie, co zwiększyłoby ilość głosujących o 700,000. Liberalista Frere Orban upiera się przy dawnym swym projekcie, wprowadzając cenzus intelektualny, co zwiększyłoby ilość uprawionych do głosu zaledwie o 55,000.

W Serbii w łonie gabinetu zaczęły się rozterki, które doprowadziły do rozbitcia ministerjum. Pasicz podjął się utworzenia nowego gabinetu.

Między Stanami Zjednoczonymi a Chili stosunki są bardzo napięte z powodu pobicia majątków amerykańskich w Valparaiso.

W fabrykach maszyn w Londynie strejkuje trzydzieści tysięcy robotników.

Rochefort zapowiada utworzenie nowego stronnictwa „nieprzejednanych socyjalistów republikańskich“.

Arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim mianowany został nie ks. Jażdżewski, co odrazu uważać można było za rzecz więcej niż wątpliwą, lecz ks. Stablewski, zwolennik p. Kościelskiego, a więc „prusak narodowości polskiej“.

KRONIKA POWSZECHNA.

— Rozporządzenia rządowe. „Zbiór praw“ ogłasza następujący Najwyższy ukaz do rządzącego senatu: 1) Obok utrzymania zakazu wywozu żyta, mąki żytniej i otrąb, zakaz ten rozciągnąć również na wszelkie rodzaje zboża, z wyjątkiem pszenicy, oraz na kartofle, tudzież na wyroby tak z kartofli, jak i z podlegających zakazowi gatunków zboża, a mianowicie: na mąki ślód, kaszę i chleb w bochenkach. 2) Zakaz niniejszy wprowadzić w wykonanie nazajutrz po ogłoszeniu tego aktu, pozostawiając ministrowi skarbu zakomunikowanie telegrafem treści aktu tego, w celu niezwłocznego wykonania go przez właściwe urzędy celne. 3) Jako wyjątek od niniejszego zakazu, na przeciąg trzech dni po jego wejściu w wykonanie, pozwoić na wywóz zagranicę podlegających zakazowi towarów zbożowych: a) jeżeli są przeznaczone do uzupełnienia ładunku statku, rozpoczętego przed ogłoszeniem tego zakazu b) jeżeli przed tymże terminem wyprawiono je kolejami żelaznymi zagranicę przez lądowe stacje pograniczne. 4) Nadać ministrowi skarbu prawo ostatecznego rozstrzygnięcia wszelkich wątpliwości, które mogą nasunąć się ministrowi skarbu przy wykonywaniu niniejszego aktu. Ukaz powyższy nosi datę 20 października (6 listopada) r. b. — Skutki wynikłych nieporozumień władzom rządowym w prowincyjach nadbaltyckich zalecono nie przyjmować od konsulów zagranicznych żadnych papierów, o ile te nie są napisane w języku ruskim. — Ober-policmajster m. Waresawy polecił wszystkim właścicielom, którzy ostatecznie do dnia 13 b. m. nie wyznaczą dla stróżów odpowiednich mieszkań, pociągnąć do odpowiedzialności sądowej z warunkiem, aby obecne mieszkania szkolne wyłączone zostały z liczby lokali mieszkalnych. — Sprawę Żydów m. Dokszyce (g. mińska), czy mają prawo nabywać grunta miejskie za miastem, senat rozstrzygnął twierdząco. — Petersburgski sąd okręgowy skazał dyrektora fabryki Putiłowskiej na tydzień aresztu i pokutę kościelną za niezachowanie środków ostrożności, co spowodowało śmierć jednego z robotników fabrycznych. — Wprowadzenie instytucyi naczelników ziemskich w guberniach wewnętrznym ma być ostatecznie ukończoną w ciągu 1892 r.

— Kronika ekonomiczna. Podwyższenie dyskonta przez bank państwa do 6 1/2% ma na celu utrzymanie kursu na stałym poziomie. — Na wywóz Stany Zjednoczone będą miały: pszenicy 230,000,000 buszli, owsa 25,000,000, kukurydzy 200,000,000, żyta 10,000,000 kartofli 20,000,000 buszli. — W Lwowie zawiązało się „galicyjskie“ Towarzystwo handlowe z kapitałem zakładowym 500 tysięcy złr.

— Kronika społeczna. W ciągu 3-ch ostatnich miesięcy przez Aleksandrów powróciło z Brazylii osób 42. — Przez wrzesień i październik drogą na Oświęcim emigrowało z Galicji kilka tysięcy osób. Policja zatrzymała około 1,000 nieposiadających odpowiednich funduszy. — Ubiegłego miesiąca w gub. petrowskiej przy pomocy banku właścicieli ziemskiego rozparcelowano trzy majątki (1582 mórg). — Tow. kolei konnej z powodu dziesięciolecia istnienia zakłada kasę pomocy dla oficyjalistów. — Kapitał przytułków noclegowych na r. b. wynosi rs. 10,380. Od kwietnia większe ofiary wpłynęły od pp. Rau i Blocha po 1,000 rs. Istomina 500 i Frumkina 350. — Kolej łódzka przezna

czyła rs. 1,640 na podwyższenie pensji miesięcznej urzędników. — Kolej W.-W. powiększyła kapitał na gratyfikacje o 16 tysięcy rubli. — Wobec drożyzny, dozór bóżniczny w Petrokowie zawarł z jednym z piekarzy umowę, na mocy której tenże ma do-
starzać dozorowi codziennie 600 bochenków chleba po kop. 4 za funt. Połowę dozór sprzedawać będzie zamożniejszym po kop. 5, zaś drugą uboższym po kop. 3. — Zarząd fabryki żyrdowskiej zawiadomił p. Światłowskiego, inspektora fabryk, o postanowieniu swem wydawania robotnikom chleba i innych produktów spożywczych po cenach niższych. — Z inicjatywy tutejszego fabrykanta, p. R., kilka fabryk i zakładów przemysłowych ma zawrzeć umowę o wspólny zakup dla robotników chleba po cenach nie droższych nad kop. 4 za funt. Różnicę zaś według kosztu pokrywać mają właściciele fabryk i zakładów, którzy złożą odnośne deklaracje. — Zastraszająca jest statystyka ludności we Francji z r. 1890-go. Małżeństw 269,332 rozwodów 5,457 urodzin 838,059, a wypadków śmierci 876,505. Od roku przeszłego liczba małżeństw zmniejszyła się o 3,062, liczba rozwodów powiększyła się o 671, urodziło się 42,520 dzieci mniej, a umarło 81,572 ludzi więcej. Wielką śmiertelność roku tego przypisują influenzy. — Z większych ofiar na rzecz głodnych w Cesarstwie złożyli pp. Hiele i Dietrich rs. 5,000, Bank Handlowy 6 tysięcy.

— Zmarli. Konstanty ks. Czartoryski, wice-prezydent izby panów w Wiedniu.

Kronika literacka.

Praktyczny kalendarz ilustrowany na rok 1892. Warszawa. Nakład M. Wołowski.

Dla czego wydawca uadał swemu kalendarzowi nazwę „praktycznego“ nie zaś „idealnego“, lub „fantastycznego“ — zrozumieć trudno. Faktem jest tylko, że kalendarz ma ładne rysunki (cykl „Z dziejów amora“ Sieroty), dobry dział literacki, w którym świecą (w przedrukach przeważnie) Orzeszkowa, Prus, Kono-

pnicka i t. d. Natomiast działy, mające związek z praktycznością, żadnej prawie wartości nie mają. Dział adresowy przepełniony jest błędami, wiadomości zaś techniczne przełożono w tak haniebny sposób, że żadnej korzyści dać nie mogą.

Szesnastoletnia uczennica. Książka dla dorastających panien, przez *Ernesta Legowé*, człon. akad. franc. Przełożyła T. Prażmowska, Warszawa 1892. Nakł. księg. T. Paprockiego i S-ki.

Na wstępie do swej pracy autor zaznacza, że dzisiejsze wykształcenie dziewcząt francuzkich jest daleko poważniejszym, niż było dotąd, że jednak ma wielką wadę, a mianowicie dąży do przytłumienia wyobraźni. Autor sądzi przeciwnie, że wyobraźnię należy uprawiać, otwierać szerokie pole, zarazem jednak ująć w karby. Książka ma na celu przedstawienie sposobu, w jaki to czynić należy. Jest to szereg pogadanek, bez żadnej dydaktyki, „żadnego dogmatyzmu, żadnego usystematyzowania wykładów“. Autor „przechodzi od stulecia do stulecia, od jednej gałęzi nauki do drugiej, o wszystko potrąca: o historję i geografję o psychologję, o teatr, o poezję“. Materiału dostarcza naturalnie Francja, jej dzieje, jej geografja i literatura. Autor przejęty jest miłością do swej ojczyzny, głęboko przekonany, że nie ma na świecie równie pięknego kraju i równie szlachetnego narodu, podnosi on jednak istotnie to, co piękne i szlachetne, nie uważamy więc za słuszny zarzut „krańcowego szowinizmu“, jaki tłumaczka stawia autorowi w przedmowie.

Bajki Ignacego Krasickiego. Wydanie kompletne. Warszawa 1892. Nakł. T. H. Nasierowskiego.

Sielanki Franciszka Karpińskiego, Nakł. T. H. Nasierowski, Warszawa 1892.

P. Nasierowski od pewnego czasu wydaje książeczki przedruków, znajdujemy tu Maryję Malczewskiego, Wiesława, Sroczkę Ptuga, niektóre utwory Słowackiego, Mickiewicza, Trembeckiego i Gaszyńskiego. Książeczki te przyjęto nazywać taniemi, bo cena ich waha się od 5 do 20 kop. Właściwie jednak na nazwę tę nie zasługują, jeżeli uwzględnimy ich objętość i licze wydanie.

Wybór pism Klemensa Junoszy w X tomach. Warszawa 1891. Nakład autora. Tom III.

Sympatycznemu autorowi poświęcimy niebawem obszerniejsze studyum, dziś notujemy tylko, że tom trzeci zawiera jeden z lepszych jego utworów: „Panowie Bracia. Szkic z życia szlachty zagonowej“.

Jezus Chrystus p. W. O. Didona Z. K. z 20 wyd. francuzkiego za upoważnieniem autora przełożył biskup Henryk Piotr Kossowski. Warszawa 1892. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Zeszyt XVIII.

Zeszyt niniejszy rozpoczyna drugi tom dzieła i zarazem jego czwartą księgę, noszącą tytuł: „Walne zapasy w Jeruzolimie“. Na okładce znajdujemy wiadomość, że należące do pierwszego tomu mapy dołączone będą do ostatniego zeszytu.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Julianowi D. w R. Najlepszą względnie „Historjęj literatury polskiej“ jest dzieło Spasowicza (cena rs. 2).

Zarząd Muzeum pszczelniczego przy ulicy Koszykowej nr. 41 ma honor zawiadomić że jedynem i prawdziwym miejscem nauki praktycznej tak Pszczelnictwa w ulach różnych systemów, jak również Ogrodnictwa, podzielonego na trzy działy t. j. Sadownictwa, Warzywnictwa i Kwaciarnictwa; przy tem budowa uli i przyborów pszczelarskich, nauka jedwabnictwa i sposoby sycenia miodów różnych gatunków — jest Warszawskie Muzeum Pszczelnicze przy ulicy Koszykowej Nr. 41. Specjalistów do powyższych wymienionych zajęć zarząd Muzeum posiada. Jak lat poprzednich w Imię Boże rozpoczynamy kurs wymienionych nauk z dniem 3 Listopada. Osoby, życzące korzystać z powyższych wymienionych wiadomości, zechcą pośpieszyć z zapisaniem się.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Tylko do 1-go stycznia 1892 r.

Pięć tomów

SPENCERA

(Zasady Socylogii 2 tomy, Instytucje obrzędowe, Instytucje polityczne i Instytucje kościelne)

za 4 rs.

Przesyłka opłaca się za 5 funtów stosownie do odległości

Skład główny w księgarni T. Paprockiego i S-ki, Nowy-Świat 41.

Istniejąca od lat 10-u Księgarnia i antykwariat pod firmą **C. Wilanowski przy ulicy Nowy Świat. Nr 7**, posiada bogaty zbiór dzieł starych i wyczerpanych, w różnych językach. Sprzedaje i nabywa stare druki, rękopisy, autografy, medale, monety polskie i zagraniczne, ordery, pieczęcie, sztychy, ryciny, fotografie, marki pocztowe i t. p. Pośredniczy w sprzedaży i wymianie dzieł rzadkich, oraz całych bibliotek.

Przyjmuje przedpłatę na wszystkie czasopisma, wychodzące w kraju i zagranicą, oraz załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa i antykwarstwa wchodzące.

Dostawca Dworu Cesarsko-Austryjacko-Węgierskiego.



Niszczy grzybeki drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

Broszurkę niezbędną dla każdego budującego wysyłam franco i bezpłatnie.

Wynalazca Inż.-techn. **G. Ritter.**
Królewska 39, w Warszawie.

Lekcje zbiorowe

Nauk przyrodniczych

PROWADZI

Dr. Wanda Szczawińska.

Zórawia 15, m. 12, od godz. 4-ej—6 je

Poszukuje zajęcia

Człowiek w średnim wieku, żonaty, który przez lat kilka pracował w fabryce pełnił obowiązki woźnego w Redakcyi, dozorey i t. p. Wiadomość w redakcyi *Głosu*.

Wyszła z druku nakładem redakcyi „Głosu“ i jest do nabycia w księgarniach

nowa powieść Edwarda Bellamy'ego

Sposób d-ra Heidenhoffa

Cena kop. 50.